

Wychodzi 2 razy dziennie
z wyjątkiem niedziel
rano o godz. 7^{1/2} i popoł. o godz. 3.
PRENUMERATA WYNOŚI:
We Lwowie:
miesięcz. 1 zł. 2-krotną dost. do domu 2 zł. 1-30
na prowincyi:
miesięcz. 1 zł. 20 ct. 2-krotną wysyłką 1 zł. 10 ct.
warianty 3 zł. 30 ct. 4
półrocz. 5 zł. 10
w Niemczech: miesięcz. 1 zł. 50 ct.
w innych krajach: 2 —
Dziennikarzom doniesień Redakcyi nie uwzględnia.

Słowo Polskie

OGŁOSZENIA
(Inseraty)

za 1 wiersz petytowy albo jego miejsce 10 ct.

Numer pojedynczy:

We Lwowie: Na prowincyi:
wydania rannego 2 ct. 3 ct.
wieczornego 3 4
oba wydania razem 4 5

Rękopisów redakcyi nie zwraca

Adres „Słowa Polskiego“

Lwów, ulica Chorążczyzny 1. 17
TELEFON 541.

Kantor „Słowa Polskiego“ w Pasażu Hausmanna

Wydawca: STANISŁAW SZCZEPANOWSKI.

Uderzcie duchy!

O zwartych bram uderzcie szturmem duchy!
Niech pękają te, co dzierżą je łańcuchy!
Dość długo noc nad ziemią berło miała,
Niech przyjdzie moc, niech przyjdzie słońca chwała!
Niedoli kres gdzieś musi istnieć przecie.
Lecz z po za lez nie widać go na świecie...
Otrzyście wy splakane te powieki,
By ujrzeć dzień konieczny, choć daleki.
Królestwo swe nie tym, co płaczą, jęczą,
Bóg oddać chce z spokoju jasną tęczę,
Lecz tym, co śmiały przygwałcić je ku ziemi
Potęgą lwia, i czyny ogromnemi.
Przyszłość, to trud. Nie zejdziesz ona z nieba
Przez żaden cud, lecz zdobyć ją potrzeba,
I w służbę jej dać lata te zapalu,
Co serca rwą w krainę ideału.
Kto czeka — ten na syna swego ramie
Spycha ten krzyż, pod którym sam się łamie,
I żądać śmie, by przyszłe pokolenia
Znały stary bój podjęty i cierpienia.
O, dosyć już oglądać się na syny!
Im więcej z róż — nam ciernie i wawrzyny.
Nam bój i śmierć w pielgrzymstwie pełnem trwogi.
Im bliżej świt, i jasne, ciche drogi!

Męczeństwo dzieci włoskich we Francji.

W jednym z poprzednich numerów *Słowa polskiego* doniosło o oburzającej sprawie Włocha Vozzy. Sprowadził on ze swej ojczyzny dwanaścioro dzieci trzynasto i czternastoletnich, aby je umieścić w fabrykach szklanych przy Paryżu i ich zarobek zagarnąć dla siebie. Z pieniędzy, otrzymywanych przez młodych ziomków miał opłacać sto franków rocznie rodzicom każdego, a nadto wszystkim zapewnić mieszkanie i stół. Reszta wpływała do jego kieszeni. Już taki układ nie należy do zachwycających. Ale gdybyż w tym razie warunek mieszkania i jada był sumiennie wypełniany! Niestety, Vozza trzymał biedną dziatwę w cuchnącej ciupie, kazał jej przymierać z głodu, drzeć z zimna w łachmanach. W godzinach po pracy, wysyłał ją za miasto, za chlebem zebraczym, a jałmużnę uzyskaną także sobie przywłaszczał.

Zwróciła na to uwagę policja francuska i wobec oburzających faktów uwzględniła handlarza. Otóż wypadek Vozzy wcale nie jest zjawiskiem odosobnionem. Od roku już toczy się we Francji walka o złagodzenie, jeśli już nie usunięcie męczeństwa dzieci włoskich, przywożonych tu do fabryk. I tylko jej zawiązanie należy energiczniejsze nieco postąpienie władz francuskich z Vozzą.

Przy końcu zeszłego roku, sekretarz ambasady włoskiej w Paryżu, markiz R. Paulucci di Calboli ogłosił w *Revue des Revues* rozprawę pod tytułem „Sprzedaż małych Włochów do Francji“. Wywołała ona powszechne zajęcie. Ale bo też można powiedzieć, że przy jej czytaniu włosy stają na głowie.

W dwóch południowych prowincjach Włoch — opowiada on — w Caserta i la Basilicata, raczej nawet w piętnastu lub dwudziestu wsiach tych ziem zjawiają się rokrocznie „panowie przedsiębiorcy“ — „Signori padroni“. W okolicach, gdzie goszczą, bieda wielka. Więc tem chętniej przyjmują ich ojcowie, ku którym się zwracają.

Bo i czemuż mieliby być im niechętni? Tyle gęb wyżywić ciężko nawet na południu, gdzie potrzeby mniejsze. Otóż signori prawią, że kto chce, może sobie ulżyć. We Francji o zarobek łatwo, placą tam dobrze. Niech każdy odda jednego lub dwóch synów, przedsiębiorcy umieszczą ich gdzieś we francuskim kraju, naturalnie, potrącając sobie pewną sumę za pośrednictwo. Lecz to rodziców nie dotyczy. Owszem, przedsiębiorcy gotowi są od każdego dziecka zapłacić im jakie sto lirów (franków). Koszt przewozu także nie spadają na ojców. Czy to śle? Sto franków w kieszeni i jedna gęba mniej. Za trzy lata (takim jest zwykły przeciąg najmu) dzieci, jeśli sobie spodobają we Francji, zostaną, jeśli nie, wrócą.

Najczęściej zgoda. Matki chcą dać dzieciom trochę bielizny, nieco ubrania. Na co tam przedsię-

biorcom balastu? — we Francji inaczej się ubierają. Jeszcze śmiać się z nich będą: co będzie potrzebne, to się im sprawi. Szybko spędza się trzódkę, wezwany proboszcz daje błogosławieństwo na drogę (!), każdy ojciec stawia w kościele przed aniołem stróżem świecę i szczęśliwej podróży!

Przed trzydziestu laty podobne konwoje szły pieszko aż do Francji, teraz prawie zawsze wsadza się dziatwę na statek i wyprawia się do Marsylii. Są tam malcy dziesięcioletni — ci, ponieważ we Francji dopiero po trzynastym roku można wejść do fabryki, mają metryki starszych braci — podrostki liczący więcej, najwyższa zaś ilość lat: osiemnaście.

Już na statku zaczynają się dobre czasy. Biedaków karmi się chlebem, pomarańczami i wodą. Po wylądowaniu — dawniej, kiedy rząd francuski opierał się nieco temu handlowi, trochę trudniejszym, obecnie nie spotykającem żadnych przeszkód — rozbija się gromadę na partye. Częstkę wynajmują kominiarze, modelisci i odlewacze figurek, przeważna większość idzie do szklarni. Tymi najniebezpieczniejszymi ze wszystkich, zajął się wyłącznie Paulucci di Calboli.

Głównem siedliskiem fabryk szkła, jest Lyon i Rive de Gier (południowa Francja). Do tych dwóch okręgów idzie najwięcej nowoprzybyłych. Mały oddział wysyła się do Fontainebleau i w okolice Paryża. Do stolicy samej nie jadą, przedsiębiorcy ze swym poławem, ambasada włoska toczy tu z nimi zajadłą walkę.

Ponieważ dzięki wspomnianemu fortelowi, wszystkie dzieci liczą więcej niż trzynaście lat, więc kierownicy i właściciele fabryk, ku którym zwracają się zaci ich (i dawni) zastępi włoscy, z otwartymi rękami przyjmują młodzież. Czemuż mieliby grzeszyć brakiem gościnności? Przywiezione dzieci będą pracować za 35—40 franków miesięcznie (dziesięć godzin na dzień), gdy tymczasem Francuzi w tym wieku żądałoby dwakroć tyle. Jeśli do kilku lat wyrostki te nie pounierają, to doszedłszy osiemnastki, będą pobierać tylko sto franków, gdy tyleż liczącym Francuzom musi się płacić przeciętnie sto czterdzieści.

Kwestya taniego robotnika... Ale z nędznych tych opłat nie dostaje się włoskim dzieciom. Niekiedy fabrykanci z liłości dają im po kilka sous tygodniowo, i to — jak np. w La Chapelle i Saint-Denis — przedsiębiorcy odbierają.

Jakich ich pokarm i mieszkanie? „Przedsiębiorcy, skoro są wspaniałomyślnymi — pisze nasz autor — wydają na osobę 25—40 centymów; są jednak inni — a znamy ich — co z dwóch franków wyżywą trzynaścioro dzieci“...

Mieszkanie zaś: „Widzieliśmy dom na równinie Saint-Denis przyległy do szklarni Legras, gdzie mieszka jeden z tych wyzyskiwaczy dziatwy. Lud zwie go „dzia-dowska chata“ i zasługuje on istotnie na swą nazwę. Rozwieszane w koło brudne łachmany, mówią wyraźnie, kto tu mieszka.“

Nie chcemy opisywać szczegółowo tego zaułka cuchnącego, błotnistego, bez bruku. Przypominał nam dziwnie włoską dzielnicę Holborn w Londynie. Ten sam ton, a dla zwiększenia podobieństwa dwóch smutnych obrazów, pośrodku podwórza tenże ohydny potok nieczystości!

Izby sypialne są niskie, ciemne, wilgotne i wszechwładne w nich rządy brudu i wyziewów. Łóżka — często proste skrzynie — nieliczne. Dzieci sypiają po troje i po czworo na jednym łóżku. Sieniki liche, słabo wypychane i zawsze przejęte wilgocią. Nie ma prześcieradeł, od chłodu jest kilka kołder, ale głównie służą do nakrywania łachmany. Ubrań lub bielizny do zmiany — u nikogo nie widziałem.

Smutna to doprawdy tragedia, Paulucci naliczył w 1897 do dwóch tysięcy kupionej dziatwy. Nie masz dla niej strawy duchowej i wszystkim miazmatom złego wstępu do biednych dusz otwarty. Zresztą śmierć zbiera wśród nich obfity plon. Po części dla tego najem trwa trzy lata, że dłużej znaczna ilość przywiezionych nie żyje! Jeszcze przed wprowadzeniem ich do zawodu szklarskiego włoskie Towarzystwo dobroczynności obliczało, że na sto wywiezionych dzieci dwadzieścia wraca, trzydzieści rozprasza się za granicą, pięćdziesiąt umiera. O ile wyższą musi być śmiertelność teraz! Praca w szklarniach wśród znacznego gorąca w szczególności zaś wydymanie szkła, pociąga za sobą po kilku latach rozedmę płuc (emphysème), ta zaś choroby serca, zabijające w niedługim czasie. I to u do-

rosłych, cóż dopiero mówić o organizmach młodych, które się rozwijają!

Można powiedzieć, że mało jest artykułów, któreby podobnie poruszyły opinię publiczną, jak artykuł Paulucciego. We wszystkich niemal dziennikach streszczono go lub poddano dyskusji. Jedni zepchnęli winę głównie na włoskich przedsiębiorców, inni uderzyli na obie strony, zawierając umowę. Padroni zagrozili początkowo *Revue des Revues* procesem.

Pismo wychodzące w Saint-Etienne, bardzo kompetentne, gdyż w okolicach tego górskiego miasta przebywa wielka ilość wywiezionej dziatwy włoskiej, ozwał się w ten sposób:

„Autor wcale nie przesadza. Małych męczenników włoskich nie brak w naszej okolicy. Kolonią kierują „padrone“ wyzyskujący z wyrafinowanym artyzmem biedne dzieci. Bicz mistrza umie powściągnąć wykroczenia natur zbyt gorących lub zbyt niezależnych. Co do pokarmu, ledwie go daje się dziatwie. Otrzymują kawałki twardych skórek od chleba, trochę polenty, a za napój mają wodę. Za ubranie — ła-chmany. Odzież kosztuje! Nie mówcie im o kapeluszach, ani o trzewikach. To zbytek. Te dzieci nędzy nie powinny mieć podobnych pragnień. Nocą dzicyzną tę ludzką spycha się na strych. Padrone zbiera ich zarobki i zasypia na miękkim łóżku, gdy biedni niewolnicy jęczą na swoich barlogach.“

„W Rive de Gier umieszczają się ich w szklarniach, chociaż nie doszli jeszcze odpowiedniego wieku. Fabrykanci przyjmują ich jako robotników, korzystne to dla nich, bo taniej placą.“

„Tak, zaiste, interwencya inspektorów pracy wydaje się nam niezbędną.“

Dnia piętnastego kwietnia b. r. Paulucci ogłosił nowe jeszcze przyczynki do kwestyi. Artykuł (w tem samym piśmie, co poprzednio) zaczyna się:

„Piszę te wiersze tylko co wróciwszy ze szpitala dzieciennego na ulicy Sévres. Pewna liłościwa osoba, odczuwająca cierpienia opuszczonej dziatwy, uwiadomiła nas, że jeden z tych nieszczęśliwych „małych Włochów“, przyjęty 16 lutego do szpitala, ma chwile policzone. Szło o chłopczykę wątego i nikłego, liczącego czternaście lat. Antoni Capuano (tak brzmi jego nazwisko) mógł nam opowiedzieć jeszcze przed śmiercią smutną odyseję swego życia. Rodzice jego powierzyli go w styczniu 1896 jednemu z „padronów“ imci Donatowi Vozzie z Casalvieri a ten umieścił go w szklarni Legras na równinie Saint-Denis. Życie nieszczęsnego chłopca streszcza się w następujących słowach: praca nad siły, pokarm zły i niewystarczający; jeśli skarżył się, „padrone“ zaspokajał szybko jego głód cigami. Główną zasadą ekonomii społecznej tych handlarzy jest zawsze ta sama: bić niewolnika, to znaczy żywić go. I jak mały krzak, wąta istota musiała się ugiąć: Capuano zmarł w szpitalu na suchoty. Tak szczęśliwym był jednak (a piękne jego czarne oczy mówiły to tak wyraźnie), spotkawszy raz bodaj przyjacielskie oblicza i słysząc słowa łagodne i miłosierne. Z jaką radością biedny chory pokazywał nam pięćdziesięciocentymówkę, którą dał mu jałmużnik. Nigdy takiej sumy nie posiadał i patrzył taki zadowolony na swój skarb! Jedynymi chwilami szczęścia na ziemi, były dla tego paryasa jego choroba i śmierć.“

W rozprawie tej przytacza Paulucci wypadki odesłania przez ambasadę włoską na prośby oszukanych rodziców dwóch malców, z których jeden liczył jedenaście lat i dziesięć miesięcy, drugi jedenaście lat. Według statystyki z 1894 r. w pierwszych trzech kwartałach tylko policja francuska usunęła z fabryk szklanych 147 Włochów, nie liczących trzynastu przepisanych lat.

Handel dziećmi, wstrzymany na chwilę po pierwszym artykule Paulucciego, wnet ożył. Do samego Lyonu przybyło według doniesienia konsula włoskiego p. Colucciego, w dniu 1 stycznia 1898 dwiesięć dziatwy. W kwietniu i w maju oczekiwano tam drugiego takiegoż transportu.

Opinia publiczna bardzo mało wzrusza padronów. Rodzice włoscy odstępują im synów. Fabrykanci francuscy przyjmują ich, gdyż trzynastoletnie dzieci mogą już pracować w fabryce według przepisów prawa. Zresztą francuski świat przemysłowy z Leroy-Beaulien na czele bardzo niechętnie spogląda nawet na tę granicę wieku i radby ją zniżyć. Padrone za pieniądze może kupić sobie względy policji i władz i dalej znęcać się nad swoimi niewolnikami. Pozostaje ambasada włoska i konsulatory — tu robi się, co można — a nadto towarzystwa opieki nad dziatwą. Otóż gdy w Anglii towarzystwa podobne mają prawo pociągać do odpowiedzialności sądowej wszyst-

kich dręczycieli dziatwy, we Francji senat odrzucił 226 głosami przeciw 25 podobny projekt, złożony przez Pawła Straussa. Zmniejszałby bowiem — zdaniem tych panów — wpływ i znaczenie władz.

We Włoszech zajęto się sprawą goręcej. Rząd przedłożył projekt ustawy, mocą którego małoletnim, nie liczącym szesnastu lat życia, nie wolno opuszczać kraju bez rodziców albo bez osób, na których ci przeleli pełnomocnictwo. Ostatni punkt daje jednak możliwość obejścia po części ustawy. Nadto, kto dzieci, licząc mniej niż szesnaście lat, wywiezie za granicę dla umieszczenia ich w zawodzie szkodliwym dla zdrowia, tego spotka więzienie trzymiesięczne i kara od stu do pięciuset lirów.

Czy mam jeszcze dodać kilka dopełnień, dotyczących Vozzy? Spotkaliśmy już jego imię w drugim artykule Paulucciego. Po Capuanie przyszła kolej na siedemnastoletniego Scappaticiego. Ten dotknięty galopującymi suchotami został wydarty ze szponów Vozzy przez lekarza i policję. Odesłano go do Włoch, gdzie podobno umarł w szpitalu genueskim.

Trzeciego maja zmarł na tę samą chorobę trzeci Włoch z dwunastki Vozzowskiej: Fraioli. Dzień przedtem pracował jeszcze w szklarni; przyjęty do szpitala skończył w nocy.

Nawet te fakty nie spowodowały uwięzienia padrona. Dopiero gdy przekonano się, że Vozza podstawił dwunastoletniemu swemu synowi cudzą metrykę, uwięziono jego żonę i starszego syna. Samego Vozzę pochwycono we Włoszech i skazano na pół roku więzienia.

Komisarz Rebondin opowiada, że Vozza pobierał za swoich „wychowanków“ do tysiąca franków miesięcznie. W r. 1896 wypędzono go z lokalu, jaki zajmował, z powodu potwornej nieczystości. Najgorszą zaś izbę lokalu zajmowały dzieci. Ażeby zmniejszyć wydatki na jado, żona Vozzy, która czasem kupowała dla nich suchary, gnała dzieci na drogę, zbierała odpadki wyrzucone przez handlarzy warzywa. Biedactwa z kurzu i z rynsztoków wybierały głęby kapuściane i kupy fasoli i tem karmione szły pracować...

Paryż, 24 sierpnia 1898.

W. Bugiel.

Zwalczanie pijaństwa.

Jeżeli szerzenie oświaty, postępujące równolegle obok pracy ekonomicznej ku podniesieniu produkcji krajowej i zarobkowości ludu jest tą podstawą, na której oprzeć się musi prawdziwa narodowa polityka społeczna — to dla zbudowania tej podstawy niezbędnem jest usunięcie jednej z największych przeszkód w tych pracach — pijaństwa.

Obok walki z ciemnotą — konieczną jest walka z pijaństwem.

Czyni ono spustoszenia nie tylko na wsi ale i po miastach, może nawet w wyższym stopniu — nie tylko wśród włościan, wśród roboczego ludu miejskiego, ale i wśród inteligencji.

Czyni spustoszenia moralne — bo przytępia zmysł etyczny, przygłusza głos sumienia i obowiązku, zwierzęciu w człowieku daje przewagę.

Czyni spustoszenia w moźolnie i ofiarnie dokonywanem dziele oświaty, bo przyćmiewa umysł, mgłą zasłania pamięć, wszelkie władze umysłowe osłabia i niszczy, rozprasza już nabyte wiadomości — przeszkadza nabyciu dalszych.

Czyni spustoszenia ekonomiczne, bo ciągnie za sobą próżniactwo, bezmyślne życie z dnia na dzień, marnotrawienie grosza i czasu.

Niszczy zdrowie całych pokoleń — bo z pijaka rodzi się idiota, obłąkaniec, epileptyk. Niszczy rodzinę — gminę — dobrowolne związki i stowarzyszenia — grasuje po kasach publicznych — prowadzi w końcu do kryminału.

Zapytacie: po cóż to wszystko pisać? Wszak to rzeczy znane, niezaprzeczone przez nikogo, głoszone nieustannie z ambony, zawarte w setnych książeczkach popularnych. Tak jest — wiemy to wszyscy — a jednak pijaństwo, jak było, tak jest jedną z najcięższych chorób naszego społeczeństwa. Uznajemy, że to wróg straszny — a jednak do walki z tym wrogiem nie stają u nas jak gdzieindziej całe zastępy ludzi dobrej woli, nie stają do niej społeczeństwo i państwo. Jest to jedna z tych spraw, których nieszczęściem jest, że wszyscy „w zasadzie“ są tu zgodni, wszyscy — z wyjątkiem pijaków — przekonani o prawdzie i tą prawdą tak przejęci, że... nie ma nawet co mówić o tem! I stoimy też dzisiaj tam, gdzieśmy stali przed laty. Tak platonicznie wyznawana prawda nie zwycięży w życiu, jeżeli z założonymi rękami przypatrywać się będziemy, jak wbrew tej prawdzie zło trwa dalej z nieosłabioną mocą.

W innych krajach do walki z pijaństwem obok państwa, władz gminnych, duchowieństwa — stają liczne bardzo stowarzyszenia wstrzemięźliwości, które działają zarówno na społeczeństwo samo przez wszelkie środki propagandy, jak i na władze, pobudzając je do energii i czujności. U nas? Prócz duchowień-

stwa, zresztą nikt do tej walki nie staje. Stowarzyszeń wstrzemięźliwości nie ma — prócz lokalnych bractw tu i ówdzie, bardzo rzadko zawiązywanych — władze uważają tę kwestję jako jedną z ostatnich, którymi się troszczyć mają — a społeczeństwo nie czyni nic, ażeby władze do działania przynaglać.

Mamy ustawę o pijaństwie — ale czy ją kto wykonywa? Ktoby ze statystyki sądowej wnosił o ilości rzeczywiście popełnionych wykroczeń, mógłby myśleć, że Galicya jest najtrzeźwiejszym krajem pomiędzy tymi, w których ustawy przeciw pijaństwu obowiązują. A to przecież wielka nieprawda — tylko nikt się o wykonanie ustawy nie troszczy. Gdyby n. p. we Lwowie tylko ci ulegli karze, którzy w stanie pijanym po nocy zakłócają spokój publiczny — a do których ustawa ściśle da się zastosować — już by jeden osobny sąd przez cały rok miał pracy aż zanadto!

Są przepisy o konsensach na szynki, mocą których można bardzo dobrze zabraniać umieszczania kilku szynków na jednej ulicy tak, żeby co kilkanaście kroków była „dobra sposobność“ — a jednak znowu choćby na Lwów wskazać, jak to bywa wykonywane! A cóż dopiero na prowincyi?

Gdyby istniały towarzystwa wstrzemięźliwości, gdyby obok innych środków, czuwały nad tem, jak ustawy bywają wykonywane, gdyby za pomocą petycji i za pośrednictwem prasy sprawy te poruszały, ustać by musiała nieszczęsna obojętność władz na tę straszną społeczną chorobę.

Wszakże w granicach obowiązującego obecnie ustawodawstwa i obecnych urządzeń działanie jeszcze będzie bardzo niedostateczne. Trzeba stworzyć możliwość i środki prowadzenia walki na całej linii.

Taką zaś możliwość dawał wniosek propinacyjny posła Szczepanowskiego, uczyniony w tegorocznym Sejmie. Nie wchodzimy tu w szczegóły tego wniosku. Zaznaczymy tylko, że objęcie propinacyi na kraj, znaczy nie tylko przysporzenie krajowi dochodu, który teraz idzie na fundusz propinacyjny, a według obecnej ustawy od roku 1910 przestałby płynąć — ale znaczy także danie krajowi możliwości bezpośredniego wpływu na sposób wykonywania prawa propinacyi. Prawda, że byłoby tu jeszcze pewne trudności z powodu innych znowu ustaw — jak np. przemysłowej i z powodu sposobu wykonywania policji przez nasze gminy — ale trudności te dałyby się w drodze ustawodawczej i administracyjnej usunąć a przynajmniej osłabić.

W chwili, gdy Rosya po zaprowadzeniu monopolu wódczanego urzędu kuratorye trzeźwości — a w ziemiach polskich z umysłu usuwa od nich wszelki żywioł autonomiczny, bo i tutaj swej antypolskiej polityce poświęca interes społeczny; w chwili takiej możliwość ujęcia sprawy trzeźwości w naszym kraju w ręce autonomiczne byłaby nieocenioną zdobyczą. I nie potrzebowałby kraj się obawiać, że działaniem takim osłabłaby się finansowo, uszczuplając własny swój dochód z propinacyi. Bo ten skutek tylko stopniowo dawałby się odczuwać — a tymczasem zwiększona przez trzeźwość suma i wydajność pracy zwiększałaby się podatkowa krajowa tak, że ubytek w dochodzie propinacyjnym wynagradzałyby sownie inne źródła dochodów.

Zanim jednak sprawa propinacyjna będzie w ten sposób rozwiązana — niech się tworzą dobrowolne kuratorye trzeźwości, towarzystwa wstrzemięźliwości. Czyż członkowie Rad powiatowych (bo Rady, jako takie, nie mogą tego uczynić) nie powinni tego zainicjować w każdym powiecie? A inicjatywa taka nie mogłaby pozostać bez skutku. Kółka rolnicze — czytelnie — stowarzyszenia oświaty — księża — nauczyciele — właściciele więksi — oto czynniki, które przy dobrej woli mogłyby wywrzeć wpływ potężny.

Niech więc zszeregują się do walki z pijaństwem wszyscy w kraju ludzie dobrej woli — a tem samem znakomicie przyczynią się do zwycięstwa w walce z ciemnotą i z nędzą.

Z domu i obczyzny.

Telefon przyniósł nam w sobotę streszczenie artykułu *Neue fr. Presse*, z całą wściekłością i perfidią skierowanego przeciw Polakom. Mamy teraz przed sobą ten artykuł w pełnej osnowie i nie mamy potrzeby uzupełniania telefonicznego streszczenia. Było ono zupełnie dokładnem. Ale też i nie mamy powodu polemizowania z artykułem tym i odpowiadania na ten wylew nienawiści. Co można było już zebrać u wszystkich wrogów narodu polskiego, tak z zachodu jak ze wschodu — *N. fr. Presse* skoncentrowała w tym jednym artykule. Ale nie na tem koniec — brzmi on jak surma bojowa, wzywająca do walki z polskością wszelkimi środkami i na wszystkich polach — przyczem wszelkie pojęcia prawa są do tego stopnia sponiewierane i w kąt rzucone, że jako sens moralny artykułu tego to jedno wypisać można: przeciw Polakom wszelkie bezprawie jest dozwolone.

Na taki napad wszelka odpowiedź byłaby bezowocną i bezcelową. Zaznaczymy więc tylko jeszcze, że widocznie na całej linii i systematycznie zapowiada się jakaś przeciw Polakom kampania. Zaczął

ją dr. Iwan Franko, artykułami w *N. fr. Presse* i w *Zeit.* osnutymi na tle ostatniego wyboru tarnopolskiego. W parę dni potem równocześnie *N. fr. Presse* i *Ostdeutsche Rundschau* napadają na Polaków. Niemieckie przysłówie powiada: *Viele Feinde — viel Ehre*. Możemy je tem śmieiej zastosować do siebie, że mimo wszelkich od stu lat trwających ucisków i prześladowań, jeszcze zawsze jesteśmy przedmiotem nietylko napaści ale i coraz nowych środków eksterminacyjnych. A w tem dowód — że żyjemy a nawet rośniemy — bo gdyby nie to, nie mieliby „nasi najserdeczniejsi“ powodu do ciągłego zajmowania się nami.

* * *

Na znany artykuł Hansemana w *Posener Ztg.* odpowiada w tem samem piśmie p. Józef Mycielski w sposób bardzo dosadny i trafny. Wykazuje on słynnemu hakatyście, do jakich logicznych konsekwencji prowadzi jego rozumowanie:

1. Jeżeli prawda, że Polacy mają mimo wszelkich trudności ekonomiczną przewagę nad Niemcami, to oczywiście są oni żywiołem dzielniejszym od niemieckiego — a wtedy państwo powinno by o ten dzielniejszy żywioł się oprzeć.

2. Dziwnem się wydaje, co słyszymy, że Polacy, którzy tworzą ledwie 2% ludności państwa, zagrożają Rzeszy niemieckiej z jej potężnym wojskowym i finansowym aparatem.

3. Jeżeli Niemcy narażeni są na niebezpieczeństwo polonizacji — to dowodziłoby z jednej strony, że żywotność polskości jest silniejsza — z drugiej, że rząd pruski nie dorósł zadaniu kroczenia na czele kultury niemieckiej.

Przeciw temu stawia p. Mycielski następujące zarzuty:

1. Rzekoma ekonomicznie lepsza sytuacja Polaków polega tylko na tem, że są oni skromniejsi w używaniu — że znajomość dwóch języków ułatwia im sytuację — że wreszcie narodowe uczucie wyrażniej się u nich uwidatnia. Przeciwno temu nie można walczyć przez materyalny ucisk Polaków tylko przez moralne podnoszenie Niemców.

2. Przeczy p. Mycielski stanowczo przypisywanym Polakom rewolucyjnym tendencjom, a na poparcie przytacza Niemca, Corneliusa, który świeżo w piśmie *Kritik* powiedział, że „nie ma na tem ani odrobiny prawdy“.

3. Wykazuje, że jeżeli rządowi pruskiemu zależało na pozyskaniu przychylności Polaków — to popełnił on tu bardzo wielkie błędy, czyniąc wszystko, co mógł, ażeby rozgoryczyć ludność i podkopać powagę organów rządowych, do czego przyczynia się nasylenie do kraju urzędników najgorszej kategorii, dla których heca narodowościowa jest warunkiem egzystencji.

„Ja, jako Polak — kończy p. Mycielski — uznaję zupełnie dobrodziejstwo, jakie wynika z uporządkowanej administracji, ze sprawiedliwej dotychczas jurysdykcji i z gruntownego wykształcenia szkolnego, chcę spełniać sumiennie obowiązki względem państwa, ale żądam, żebym mógł szukać zbawienia wedle własnego uznania. Do tego mam prawo, którego mi nie odmówił żaden z licznych Niemców, zaszczycających mnie swoją przyjaźnią.“

* * *

Książę Meszczerski w *Graźdaninie* zarzuca władzom rosyjskim w ziemiach polskich, że nie postępują zgodnie z intencją, wyrażoną przez cara Mikołaja II. w znanym dopisku do ukazu o unitach. Na dowód zaś przytacza następujący wypadek:

„W mieście S., w gubernii wileńskiej, w swym folwarku, zmarł obywatel ziemski, katolik, oficer rosyjski, ożeniony z prawosławną i znany oddawna w okolicy, jako człowiek głęboko oddany wszystkiemu, co rosyjskie. Należy pochować go według obrządku jego wiary. Tymczasem okazuje się, że w mieście nie ma kościoła katolickiego i że około 15.000 włościan, zaliczonych do parafii S., przeszło już od roku pozbawionych jest kościoła, mszy i sakramentów komunii, gdyż stary kościół został zburzony, a na jego miejscu buduje się nowy — podanie zaś parafian o pozwolenie urządzenia czasowej świątyni, było odrzucone przez władzę miejscową.

„I jak za dawnych czasów naród gromadzi się w lesie, przy grobie jakiegoś pana, gdzie zbudowana jest mała kapliczka i gdzie jest mały ołtarz, cele zaspokojenia swoich potrzeb duchowych.

„Odmówić pozwolenia na zbudowanie czasowego ołtarza katolickiego dla odprawiania nabożeństw w miejscu, gdzie 15.000 ludzi odczuwa brak kościoła i gdzie buduje się kościół w zamian starego, zburzonego, czyż to nie jest umotywowany względami politycznymi kaprys, pozbawiający 15 tysięcy ludzi wspólnego z polityką nie mających, rzeczy droższej dla nich — kościoła, a zarazem czyż nie jest to literalne naruszenie rozkazu cesarskiego o swobodnem czczeniu przez Polaków Pana Boga według obrządku łacińskiego?“

Nowe prądy w Ameryce północnej.

Gazeta Kolońska zamieściła w liście z Nowego Jorku ciekawy obraz zmiany w usposobieniach i poglądach Amerykanów, pod wpływem obecnej wojny.

Hafty zaczęte i wykończone, jakoteż wszelkie nowości w przyborach do tychże

MIKOŁAJ LUDWIG
poleca
Lwów, ul. Halicka I. 14.

a mianowicie takiej zmiany, która zapowiada zwrot w kierunku polityki wewnętrznej i zagranicznej. Oto niektóre ustępy tego listu:

Jeszcze nie dawno, bo przed wojną hiszpańsko-amerykańską, potrzęsano by z niedowierzaniem głową, nie tylko na starym kontynencie, ale i na nowym, gdyby kto odważył się twierdzić, że terazniejsi Amerykanie skłaniają się do „militaryzmu”. Dzisiaj jednak ten imperyalistyczno-militarny kierunek występuje wyraźnie jako nowy czynnik przyszłej zagranicznej polityki Stanów Zjednoczonych. Dotychczasowa zasada unikania wszelkiego udziału w zakłaniach międzynarodowych, ustąpiła zasadzie wręcz przeciwniej. Naród amerykański przyszedł do świadomości swej siły, która tkwi w jego prawie niewyczerpanych zasobach potęgi — i dlatego zapragnął zająć odpowiednie stanowisko w radzie narodów. Wprawdzie zarzucano, że naród amerykański, przyzwyczajony do szerokiej miary osobistej wolności i samorządu, odrzuca od siebie z niechęcią myśl centralizującej władzy państwowej, ale ten zarzut upada, gdy się weźmie pod uwagę bezbrzeżną dumę narodową dzisiejszego Amerykanina. W interesie swej narodowej wielkości dzisiejszy Amerykanin poddaje się nawet wygórowanym wymaganiom, a nawet w potrzebie gotów poświęcić swoją osobistą wolność dobru publicznemu... Skromny patryotyzm pierwszych szermierzy wolności przemienił się w bezmyślny fanatyzm. Wyniki tej wojny splukaly z niego resztkę trzeźwej rozważy. Liczba narodowych bohaterów wzrosła bajecznie. Dewey, Sampson, Hobson, oto trzy gwiazdy pierwszorzędne, prawie ubóstwiane. We wszystkich oknach wystawowych, we wszystkich domach są ich portrety, a nawet na spinkach, szpilkach, nie mówiąc już nic o niezliczonych biustach z gipsu, brązu, niklu i t. p. Nazwiska tych bohaterów służą za najpewniejsze reklamy. Hobson nie może nadsyłać w odpisywaniu na nieprzeliczone listy Amerykanek, które pragną mieć jego rękopis. Wszystko — nie tylko rzeczy modnego stroju, ale nawet rzeczy codziennego domowego użytku, ozdobione barwami narodowymi — lub oznakami wojskowymi i wojennymi.

Nowa дума narodowa objawia się lekceważeniem mieszkańców innej narodowości, szczególnie Niemców, chociaż ci najprędzej ze wszystkich narodów przemieniają się w Amerykanów...

Przy ocenianiu dzisiejszych Amerykanów należy pamiętać o tej okoliczności ważnej, że moralna postawa narodu, który urzędników sam z pomiędzy siebie wybiera, jest zarazem wskazówką dla postawy rządu, a zatem wola narodu jest wolą rządu — i na odwrót, czy chodzi o pokój, czy o wojnę, bez względu na to, co z tego wyniknie. Po świetnych wynikach tej wojny, odzywają się głosy z żądaniem, aby także spory z innymi narodami załatwić sposobem wojennym.

Do powyższych spostrzeżeń należy dodać, co inni spostrzegali jako ciekawy objaw. Oto potomkowie dawniejszych osadników układają chętnie drzewa genealogiczne — i zapominając o demokratycznej równości i o zasadzie osobistej wartości i zasługi, zaczynają się uważać za coś lepszego od innych. W ten sposób zaczyna się rozwijać zasada, na której opierały się i opierają rządy w monarchiach. A jeżeli potomek takiego dawnego rodu jest bogaczem, zaczynają go Amerykanie uważać prawie tak, jak w starej Europie traktuje się rodowego księcia czy hrabiego. — Wymyślają sobie nawet osobne anaki na wzór herbów szlacheckich. Są już nawet spisy rodów na wzór herbarzy. Bogate Amerykanki chętnie oddają rękę Europejczykom, chociaż ubogim, jeżeli tylko są potomkami rodów historycznych i w ten sposób wprowadza się prawdziwie rodową starą arystokrację ze starymi pretensjami do stosunków amerykańskich.

Wszystkie powyższe okoliczności wywierają wielki wpływ i zmieniają powoli usposobienia i poglądy nie tylko społeczne, ale polityczne, bo jedno idzie za drugim.

Koniec terazniejszej wojny, stanie się początkiem nowej ery dla Ameryki Północnej. Powstaną nowe poglądy społeczne i polityczne, nowe pragnienia handlowe i wojenne i dążyć będą do wywalczenia sobie uznania i uprawnienia.

Wiadomości polityczne.

Zbrojenie się państw europejskich odbywa się z wielkim pośpiechem, jakby się zanosilo na straszną wojnę wszystkich z wszystkimi — i to już w bliskiej przyszłości. Do tych państw należy także Rosya. Zbroi się ona gwałtownie nie tylko na morzu, ale i na lądzie — a spieszy się tak, że fabryki krajowe nie mogą nadsyłać z dostawą dział nowych. Dlatego trzeba było rozpisac ofertę poza granicami państwa. To dało powód dziennikowi *Nowoje Wremia* do tego, iż przestrzega rząd, aby Niemcy w fabrykujących działach nie zamawiał w Niemczech w fabryce Kruppa, lecz tylko we Francji. Sprawa ta — według tego dziennika — ma a raczej powinna mieć zarazem charakter polityczny. Nowe szybkostrzelające działa rosyjskie mają nie tylko dorównać nie-

mieckim, ale jeszcze je przewyższać; dlatego powinno się unikać tego, coby Niemcom ułatwiało dokładne poznanie ich konstrukcyi.

Ta przestroga wynika widocznie z tego domysłu, że może przyjść do starcia między Rosją a Niemcami. Bądź-jak-bądź to gwałtowne zbrojenie się Rosyi jest w jaskrawej sprzeczności ze sensacyjną enuncyacją cara Mikołaja, wzywającą państwa europejskie do zastanowienia się na wspólnym kongresie nad unikaniem dalszych uzbrojeń.

Stosunki między Anglią a Chinami mają być w tej chwili bardzo naprężone — tak zapewnia „Biuro Reutersa” na podstawie wiadomości z Szangaju. Powodem tego naprężenia jest energiczne wystąpienie rządu angielskiego wobec chińskiego urzędu spraw zagranicznych, aby uzyskać nowe koncesye dla poddanych angielskich, któreby mogły zrównoważyć się z koncesyami, przyznawanymi poddanym państw innych. Taką koncesyą, która — według zdania rządu angielskiego — popsuła równowagę, jest pozwolenie towarzystwu francusko-belgijskiemu na budowę kolei z Pekinu do Hankau. Żądanie angielskie, postawione przez posła Macdonalda, popiera admirał Seymour, który prawie wszystkie okrety wojenne, będące obecnie na wodach chińskich, zgromadził pod swoją komendą i stanął groźnie w zatoce Peczili, pod miastem portowym Taku, skąd idzie droga do stolicy Pekinu.

To energiczne wystąpienie jest spełnieniem zapowiedzi, ogłoszonej przed kilku dniami. Według tej zapowiedzi, rząd angielski zaprzestaje spierać się z Rosją o miarę uzyskanych koncesyj, natomiast występuje tylko wobec Chin, boć przecież z Chinami tylko był zawarty pokój w Tienczyńie, będący podstawą wzajemnego stosunku. Jeżeli koncesye, używane innym państwom, psują równowagę i krzywdzą Anglię, to upominanie się o przywrócenie tej równowagi powinno być skierowane do rządu chińskiego wyłącznie. Według tej metody zaczyna teraz Anglia postępować, chociaż równocześnie nie przestała układać się z Rosją, jak świadczy o tem powrót ambasadora angielskiego do Petersburga i częste konferencye jego z ministrem spraw zagranicznych. Toż samo dzieje się równocześnie w Londynie między ambasadorem angielskim a ministerstwem spraw zagranicznych, chociaż kierownik tego ministerstwa, Salisbury, bawi obecnie za granicą.

U podnóża Babiej Góry.

Zawoja, w sierpniu.

Zawoja należy niewątpliwie do najpiękniejszych zakątków górskich w Galicyi. Powiadam: zakątków, jakkolwiek rozmiary powierzchni jej, wynoszącej około 3 mil kwadrat, nie bardzo licują z tą nazwą. Usprawiedliwia ją jednak uroczyste położenie wsi.

Zawoja, a właściwie Zawój (lud tutejszy używa także nazwy Zabój, jako odpowiadającej legendzie o rozbójnikach, którzy tu ongi mieli swą siedzibę), leży w kotlinie Skawy. Na południe zamknięta Babią Górą, na wschód i zachód okolona górami, po większej części zalesionemi, ma kotlina ta wszelkie warunki klimatyczne, potrzebne do utworzenia z niej uzdrowiska letniego. Tylko krótkowidztwo naszych sfer autonomicznych przypisać należy, iż Zawoja dotąd nie zamieniła się w siedzibę letników galicyjskich. Natomiast coraz silniejszym staje się napływ Niemców, zwłaszcza Prusaków, popierany przez miejscowy zarząd leśniczy, składający się niemal wyłącznie z żywiołów napływowych.

Jako własność masy spadkowej arekksięcia Albrechta, pozostaje Zawoja obecnie pod zarządem dóbr jednego ze spadkobierców, a mianowicie arekksięcia Stefana. Olbrzymi ten szmat ziemi, uposażony od natury w najpiękniejsze bory, jest też terenem prób i kultury leśniczej.

Gospodarstwo rolne, pozostawione całkowicie nie licznym właścicielom gruntów, znajduje się w stanie zupełnego prawie upadku. Przyczynia się do tego w przeważnej mierze system gospodarki leśnej, wprowadzony przez zarząd arekksięcia Stefana i absorbujący całkowicie wszystkie miejscowe siły robocze, o ile w ogóle o nich może być mowa. W niemieckiej jednak mierze wpływa na to nieurodzajność gleby, leżącej niemal odłogiem, skutkiem braku sił roboczych.

Ludność tutejsza od lat czterech zupełnie prawie odwykła od roli. Głównym źródłem zarobku, obok chowu owiec, była dotąd robota najemna w tartaku arekksięcym i w arekksięcych lasach. Obecnie jednak ludność robocza, niezadowolona z niskiego zarobku, emigruje do Prus, Saksonii i Westfalii całemi „partiami”, obejmującymi 300—500 osób. W roku bieżącym liczba tych emigrantów wzrosła w stosunku do lat poprzednich niemal z dwójnasób i dochodzi do 2.000 osób. Emigracya rozpoczyna się na wiosnę, wraca dopiero cała masa robotnicza, aby tu przez zimę zjeść zarobiony za granicą pieniądz.

Jak przyczyną malej wydajności gleby w znacznej części jest brak robotników rolnych na miejscu, tak z drugiej strony powodem emigracyi jest niemożność utrzymania się z dochodów roli lub roboty leśnej.

Praca robotnika, pracującego w tutejszym tartaku lub lesie, wynosi przeciętnie za 12 godzin 35 do

40 centów, przyczem naturalnie ustawowo przepisane przerwy w pracy ściągnięte są poniżej minimum. Zważywszy zaś, że urodzaje są zwykle lichy, a najgłówniejszy artykuł żywności — kartofle nierzadko nie dopisują, łatwo zrozumieć, iż ludność, skazana na taki zarobek, musi szukać innego targu zbytu dla swojej pracy i znajduje go też — u obcych. Zauważyć też należy, że zarząd leśniczy zatrudnia w tartaku i przy robotach leśnych jedynie robotników męskich. Dziewczęta tedy i kobiety muszą, chcąc nie chcąc, szukać roboty gdzieindziej; a przykład ich i stosunkowo lepszy zarobek są zachętą dla ojców i braci.

Tem się też dzieje, że Zawoja w miesiącach letnich robi wrażenie miejscowości zupełnie wyludnionej. Chaty po największej części pozamykane i puste, tu i ówdzie tylko pilnuje domu jakiś stary chłop lub baba, której choroba, albo dziecko u piersi, nie pozwoliły pójść „na Saksy”. Zarobek zresztą emigrujących ludzi zdaje się być niegorszym, jak o tem świadczą sumy, nadsyłane przez nich pozostałym w Zawoi krewnym, żonom lub rodzicom. I tak wypłacił tutejszy urząd pocztowy w ciągu lipca bieżącego roku przeszło 6.000 (sześć tysięcy) zł., nadesłanych z Niemiec przez zajętych tam robotników i robotnice.

Ludzie tutejsi chwalą sobie także i „życie na Saksach”, jakkolwiek znowuż z niemieckich pism wiadomo dobrze, iż właśnie polski robotnik traktowany jest w Niemczech, a zwłaszcza w Saksonii, najgorzej i wyzysk jego pracy doprowadzony jest przez agraryuszów tamtejszych do ostateczności. Mimo to Zawojanie są zdania, iż traktowanie, jakiego doznają „na Saksach”, jest ludzkie i że „Niemiec, choć twardy, ale człowieka nie ukrzywdzi”.

Co się tyczy robot w arekksięcym tartaku, czyli, jak lud się wyraża, w „pile”, to stoją one na poziomie drobnego przemysłu. Na olbrzymie, milami się rozciągające lasy, istnieje zaledwie jeden tartak i to wodny, będący w ruchu dniem i nocą. Obok niego istnieją 2 czy 3 tartaki małe, prywatne. Drzewo wycinane sprzedaje zarząd hurtownie, kontraktowo zobowiązanej firmie, dla której też wyłącznie tartak funkcjonuje. O jakiejś dążności do rozszerzenia lub choćby stworzenia miejscowego przemysłu drzewnego, pomimo że istnieją po temu wszystko warunki, nie ma oczywiście mowy. Surowiec wędruje do niemieckich lub czeskich fabryk, skąd wraca obrobiony do Galicyi i tu pozbywany, przynosi olbrzymie zyski — obcym. Jak zwykle u nas... Eksploatacya lasów odbywa się wedle reguł kulturowych, lecz i tu — rzecz prosta — jedynym wskaźnikiem jest interes przedsiębiorcy, a nie okolicy i kraju.

Zarząd leśniczy w granicach swego rejonu przeprowadził znaczne ulepszenia, pobudował wygodne drogi jezdne, któremi okolił niemal cały stok północnej Babiej Góry. Użytkowanie jednak z tych ulepszeń dozwolone jest tylko niektórym turystom, którzy specjalnie o to muszą prosić. „Szary tłum” letników musi się zadowalać lichymi ścieżkami gminnymi.

Wogóle nie uczynił również arekksięcący zarząd leśniczy nic, coby do podniesienia Zawoi jako siedziby letniej mogło się przyczynić, jakkolwiek mógł to uczynić bez specjalnych nakładów.

Domy mieszkalne, będące własnością zarządu, odznaczają się wszystkimi wadami letnich (galicyjskich) mieszkań, a nadto niestosunkowo wysokim czynszem. Zwłaszcza droższe są mieszkania w górnej części Zawoi, która jedynie kwalifikuje się na pobyt letni, jako położona w pierścieniu lasów szpilkowych i okolona górami; podczas gdy część niższa niczem od zwykłej wsi się nie różni, a przedewszystkiem ogołocona jest z lasów.

W roku bieżącym zarząd leśniczy zaprowadził nowość: zakaz chodzenia po lesie, wydany rzekomo z obawy, aby letnicy nie przywłaszczyli sobie prawa używania przechadzek po lesie (!). Zakazu tego wprowadzenie w czyn nie wprowadzono, ale sama próba wydania go świadczy najlepiej o intencjach ośnośnych sfer.

Oczywiście, że utrudnienia te i tym podobne wpływają źle na frekwencję gości w Zawoi; nie odstraszają jednak bynajmniej Prusaków, którzy coraz to liczniej napływają. Obecnie już więcej widać w Zawoi Niemców, niżli naszych, a zapomnieć się nie godzi, że cały zarząd leśniczy silnie niemieckość swoją zaznacza na każdym kroku, stawiając tablice z niemieckimi napisami i forytując wszelkie usiłowania niemieckiego *Bescheidenvereins*, którego pieczołowitości o góry nasze zawdzięczać należy, że turysta, przybyły do Zawoi, może bez kłopotu odbyć wycieczkę na Babią Górę, kierując się napisami i wskazówkami niemieckiego *Vereinu*. Bez tych napisów nie byłby też nikt w stanie dostać się na Babią Górę; jedyny bowiem tutejszy przewodnik: Zając przez 5 dni w tygodniu jest — nieobecny.

Jeśli system germanizacyjny nie znajdzie zawczasu skutecznego hamulca, ani się spostrzeżemy, jak za lat kilka z Zawoi zrobi się prawdziwy *Albrechtsthal*, w którym trudno będzie się dogadać po polsku nawet z chłopami. Już dzisiaj w mowie Zawojan czuć brzydkie naleciałości germanizacyjne, którym nie podoła szkoła, mieszcząca 600 dzieci na 4 nauczycieli, ale za to kultuwować je będzie nadal niemiecki zarząd leśniczy i napływ pruskich letników.

Nie bez winy w tym względzie jest urząd gminny w Zawoi. Autonomicznej tej władzy istnienie zaświadcza — jedynie napis na domu urzędu gminnego. Poza

Odnaczona w r. 1894 najwyższą nagrodą Ministerstwa handlu

Fabryka asfaltu Szeligi Łyszkiewicza

inżyniera we Lwowie, ul. św. Marcjana 1. 30

niszczy gorącym asfaltem zastarzały grzybek drzewny. — Fabryka wykonywa w całym kraju swoimi ludźmi pokrycia dachów tekturą, oraz reperacye tychże. Metr kwadr. po 45 do 75 ct. — Długoletnią trwałość poręcza się.

tem bowiem śladu jego nie znać. Nieporadność i apatya cechuje ten urząd gminny. Drogi w stanie, nie wytrzymałym najłżejszej krytyki, brak furmanek, dowolne ceny żywności, brak teje tak częsty, że gdyby nie dowóz z Krakowa, można by nie raz z głodu zginąć, oto najdotkliwsze objawy zawojskiej gospodarki. A wszak właśnie w Zawoi stoi otworem dziedzina działalności autonomicznej władzy! Staranne zajęcie się leśnikami, zaprowadzenie porządku dróg, wykołatanie u Wydziału krajowego porządnego gościnnia, któryby Europejczykowi umożliwił przedostanie się ze stacji kolejowej Maków do Zawoi, oto najbliższe i najważniejsze zadania urzędu gminnego w Zawoi, w których niemiecki *Bescheidenverein* ubiedz go nie powinien. *Sigma.*

Z sali sądowej.

Krynica, 27 sierpnia.

Głośna sprawa zatargu między pisarzem gminnym i naczelnikiem ochotniczej straży pożarnej w Krynicy, Pietruszewskim a p. E. E., akademikiem, znalazła swój epilog w dniu 26 bm. w sądzie powiatowym w Muszynie przed sędzią karnym p. Hansem.

Rzecz miała się jak następuje:

W dniu 7 bm. Pietruszewski po godzinie 11 w nocy, przyodziany w mundur strażacki, wezwał w sposób grubiański p. E., który odprowadzał trzy panie do ich mieszkania, aby nie rozmawiał głośno, bo zakłóca tem spokój gości kąpielowych. Na grzeczną odpowiedź p. E. nie zważał Pietruszewski wcale, tylko usiłował przyaresztować p. E., czemu ostatni sprzeciwił się, zwracając uwagę Pietruszewskiego na to, że nie służy mu prawo aresztowania, gdyż nie jest organem bezpieczeństwa; zresztą p. E. okazał gotowość rozprawienia się z Pietruszewskim, gdy panie odprowadzi do domu. Perswazyje nie pomogły. Pietruszewski chwycił p. E. za rękę i począł donośnym głosem wołać: „Musisz pan pójść ze mną! Aresztuję pana!“ Krzyk Pietruszewskiego zwał z bliskiej szynkowni kilku strażaków i ci rzucili się na p. E. Wtedy p. E., stając w własnej obronie, uderzył Pietruszewskiego w chwili, gdy ten dobył szabli, i z wielkim wysiłkiem wyrwał się z rąk napastników.

Zgiełk i wrzawa sprowadziły na miejsce komisarza kąpielowego p. Mrawinczyca i lekarzy pp. dr. Cerchę i Aronsona. P. Mrawinczyca polecił policjantowi zakładowemu odprowadzić Pietruszewskiego na terytorium gminy Krynica, przyczem zauważył, że Pietruszewski nie miał żadnego prawa ani tytułu, czynić bodaj uwagi p. E., tem mniej aresztować tegoż, p. dr. Aronson zaś odezwał się do Pietruszewskiego: „Jesteś pan widocznie pijany, idź wypać się!“

Dnia następnego, gdy goście kąpielowi oburzeni postępowaniem Pietruszewskiego dali niedwuznaczny wyraz swemu oburzeniu, kierownictwo zakładu kąpielowego doniosło o zajściu sądowi powiatowemu w Muszynie. Pietruszewski znowu i dwóch strażaków oskarżyło p. E. o obrazę honoru, pobicie, złośliwe uszkodzenie cudzej własności, obrazę urzędnika itp.; wreszcie p. E. pociągnął Pietruszewskiego do odpowiedzialności za obrazę czci, bezprawne aresztowanie i lekkie uszkodzenie ciała. Nadto Pietruszewski w pewnym piśmie przedstawił zajście z p. E. w sposób niezgodny z prawdą. Pietruszewski także i p. dr. Aronsona oskarżył o oszczerstwo.

Przy rozprawie okazało się, że Pietruszewski był stroną prowokującą i bezprawnie usiłował p. E. przyaresztować. Sprawdzono także, iż wywołując awanturę, znajdował się w stanie nietrzeźwym. Sędzia p. Hans wydał, po wyczerpującym przeprowadzeniu postępowania dowodowego, wyrok, którym zasądził Pietruszewskiego na 7 dni aresztu z zamianą na grzywnę w kwocie 21 zł.

P. dr. Aronson został uwolniony od oskarżenia o oszczerstwo, gdyż sprawdzono, że Pietruszewski miał dobrze w głowie; p. E. wreszcie otrzymał niską grzywnę za obrazę czci.

Nowy Sącz, 29 sierpnia.

Dziś mamy dwie rozprawy, będące w związku z rozruchami. Prokuratora oskarża:

Eliasz Bindera lat 36, w Nowym Sączu zamieszkałego, wyznania mojżeszowego, żonatego, kupca, o to, że: w dniu 24 czerwca b. r. podczas zbiegowskiej na rynku w Nowym Sączu, stawiał opór miejskiemu stróżowi nocnemu, Janowi Porębie, przez co dopuścił się zbrodni gwałtu publicznego z §. 81 u. k., karze z §. 82 u. k. podpadającej.

Jan Poręba zeznał, że pełniąc jako stróż miejski służbę dzienną i będąc jako taki ubrany w czapkę magistracką urzędową, z blaznanym herbem miasta, rano, w dniu 24 czerwca b. r. (w piątek, dzień targowy, kiedy to zrabowano targ) na rynku w Nowym Sączu podczas jarmarku widział i słyszał, jak obwiniony Eliasz Binder podbiegł do kilku opodał stojących kobiet i wołając na nie: „wy złodziejki, co tu robicie!“ — trącił jedną z nich ręką tak silnie, że się zatoczyła na inne kobiety. Wskutek tego narobiły te kobiety krzyku, a obecni tamże chłopcy puścili się w pogoń za uciekającym Binderem, przychwyli go i usiłowali zaprowadzić do Magistratu. Binder jednak temu się opierał, położył się na trotarze i nie chciał iść; wówczas Jan Poręba i dwaj inni policyjanci, oraz strażak ogniowy miejski, pochwycili Bindera i usiłowali go zaprowadzić do biu-

ra, względnie aresztu magistrackiego — Binder jednak i tym nie dał się prowadzić, opierał się im, a wreszcie ukąsił (!) stróża miejskiego Porębę w wielki palec prawej ręki tak, że krew z niego się polała.

Wskutek ukąszenia napuchł Poręba palec i bolał go, co spowodowało u niego, według orzeczenia sądowo-lekarskiego, nadwężenie zdrowia i nieudolność do pracy zawodowej przez 8 do 10 dni.

Obwiniony, Eliasz Binder, zaprzecza temu, twierdzi natomiast, iż jego właśnie nieznani mu chłopcy pierwsi obili.

W drugim procesie oskarża prokuratora Marcina Stańczaka z Szepesvaralja na Węgrzech i tam przynależnego, lat 30, murarza, obecnie w Kąśnie dolnej zamieszkałego — o to — że:

I. w Ciężkowicach, w czerwcu br. w zamiarze nabawienia Markusa Mehra, oraz wogóle ludności izraelickiej w Ciężkowicach zamieszkałej, strachu i niepokoju, groził im zabiciem i pokrzywdzeniem na ciele, które to pogroźki zdolne były wzbudzić w zagrożonych uzasadnione obawy — oraz o to — że:

II. w powyższym miejscu i czasie a w szczególności dnia 27 czerwca br. w szynku Izaaka Lauba w Ciężkowicach — a zatem publicznie i w sposób zagrażający publicznemu bezpieczeństwu, rozsiewał fałszywe wieści i przepowiednie, przez co dopuścił się zbrodni gwałtu publicznego.

Zeznaniami świadków zostało stwierdzonym, że w Ciężkowicach pewnego wieczoru, w czerwcu b. r. obwiniony Marcin Stańczak, spotkawszy się z miejscowym rzeźnikiem Markusem Mehrem odezwał się do niego w te słowa: „Żle z wami żydowie! Będziemy was rznąć, już nas jest 40!“ zaś następnego dnia, gdy Markus Mehr poszukiwał robotnika, któryby mu pomógł wynieść mięso ze rzeźni, Stańczak powtórzył mu powyższą pogroźkę mówiąc: „szkoda, żebyś pan już więcej robił, bo będziemy rznąć żydów!“

Oprócz tego dopuścił się Marcin Stańczak przekroczenia, popełnionego przez to, że w Ciężkowicach dnia 27 czerwca b. r. w szynku Izaka Lauba rozpowiadał, „że na Węgrzech biorą się ludzie nie tylko do żydów, ale i do księży, że im poodbierano grunta i rozdzielono między biednych, że tak samo i w Galicji będzie, jak tylko przyjdą socjaliści.“

Czas odnowić przedpłatę.

Warunki przedpłaty w nagłówku.

Prosimy o wyraźne wypisywanie **nazwiska i poczty.**

Dotychczasowi prenumerujący bardzo nam ułatwiają wysyłkę, jeżeli na przekazach nalepią **adresy opaskowe.**

Kronika miejscowa.

Lwów, 29 sierpnia.

Jutro:

- 30 sierpnia. Wtorek, *Róży z Limy.*
- Wschód słońca o godzinie 5 minut 22, zachód o godzinie 6 minut 38.
- Dnia tego roku 1794 wojsko polskie urządziło z obłożonej Warszawy wycieczkę.
- O godzinie 7½ wieczorem w teatrze letnim: „Kawaler z fiołkami“.

Nasz feljeton. Niebawem w odcinku numeru porannego, gdzie dziś pojawiają się „Kajdany“ p. Mrozickiej, rozpoczniemy druk najnowszego, dla nas przeznaczonego utworu beletrystycznego pióra J. Maskoffa, znakomitego autora głośnego dramatu „Tamtę“. Dziś zaś w numerze popołudniowym, na str. 6, gdzie dotąd drukowała się powieść W. hr. Dzieduszyckiego „Na Podolu“, zaczyna się romans francuski pt. „Stygma“.

Skończyły się wakacje... Zaczęły się wpisy do wszelkich szkół; miasto ożywiło się nagle; jak z pod ziemi wyrosły całe zastępy dziatwy i młodzieży szkolnej; na ulicach ruch wzrasta z każdą chwilą z powodu powrotu mnóstwa osób z kąpieli, ze wsi, z gór, z powodu przyjazdu z prowincji rodziców i opiekunów, odprowadzających dziatwę do szkół. Odbывают się istne pielgrzymki poszukujących „stancji“; nawzajem przyjmujący studentów czynią gorące zabiegi na wszystkie strony. Antykwarnie zbudziły się z letniego uśpienia; jutro, pojutrze staną w obłęzieniu. Wszelkie ogłoszenia na murach, w oknach i gazetach dotyczą teraz tylko „zapisów“, „używanych książek“, „przyborów szkolnych“ i „stancji dla pp. studentów“. Za kilka dni zaroja się sale szkolne i zacznie się nauka codzienna po sześciogodniowym odpoczynku; i znowu nowe kłopoty rodziców, nowe narzekania na przeciążenie w szkole i nowe wzdychanie uczniów do wakacji... Wiecznie w kółko...

Coraz lepiej! Mnożąc się z dniem każdym od pewnego czasu skargom słusznym na pocztę i telegraf, zdaje się, nie będzie końca. Dziś dowiadujemy się znowu o fackie, świadczącym, jak poprzednio przez nas notowane, że list prędzej teraz dochodzi rąk adresata, niż telegram. Przysłano nam mianowicie dowody, że depeszę wysłaną dnia 5 b. m. o godzinie 5 m. 45 ze Lwowa, doręczono adresatowi w Boryslawiu dopiero po dwóch dniach, bo 7 b. m. Rzecz charakterystyczna, że adresatowi nie dano do podpisania recepty, doręczając mu telegram — mimo, że tego żądał. Treść depeszy była ważna i pilna.

Rębacze. Ze stowarzyszenia robotników „Praca“ przysłano nam odezwę do publiczności, z której powtarzamy co następuje:

„Jesień się zbliża. Każdy sprowadza drzewo na zimę i albo bierze rębacz z placu, albo w Brygidkach zamawia aresztantów. Obecnie część rębacz ma numera, niektórzy jednak nie chcą ich nosić, ponieważ do numeru przywiązana jest stała taksa (od 1 sąga (4 m³) na 4 kawałki 2 zł. 50 ct., na 3 kawałki 2 zł. 20 ct. za porznięcie i porąbanie wraz z noszeniem), normy te zaś wydają się za niskie tym rębaczom, którzyby chcieli nadal brać podczas sezonu rębaczkiego po 3 zł., po 3 zł. 50 ct., a nawet i więcej za sąg. W razie, gdy rębacz numerowany nie wykona rzetelnie i na czas roboty, wystarczy zapamiętać sobie jego numer, a będzie pociągnięty do odpowiedzialności przez wydział stowarzyszenia — gdy zaś nie ma numeru, to mu zwykle ujdzie na sucho, bo gdzież szukać wiatru w polu?“

Dlatego „Praca“ zwraca uwagę publiczności, aby w dobrze zrozumianym własnym interesie, brała tylko rębacz z numerami. Najlepiej zamawiać wprost z biura stowarzyszenia przy ul. Blacharskiej 14 (Rynek 8) codziennie rano od 8 do 1, popołudniu od 3 do 9.

W sprawie ostatniego napadu żołnierzy, o którym wspomnieliśmy w porannym wydaniu, dodajemy następujące szczegóły: W ogrodzie J. Kiżyka, za rogatką Żółkiewską, gromadzi się w niedzielę wiele służących z „kawalerami“; między tymi przeważają wojskowi. Tam przy dźwiękach muzyki odbywają się tany pod golem niebem, na posadkach pokrytej gdzieś trawą, a w przeważnej części kurzem. I ubiegłą niedzielą zgromadziła mnóstwo gości. Wszystko odbywało się we względny porządku, gdy wtem wpadło czterech wojskowych, „podmówionych i podplaconych“ — jak opowiadają na Żółkiewskim — przez właściciela sąsiedniego ogrodu, który Kiżykowi zazdrości powodzenia — i zaczęło wypędzać „cywilów“. Wywiązała się z tego kłótnia, następnie przyszło do bójki. Platniczy ogrodu, uspakajający poważniejszych, dostał tak silnie pałaszem w głowę, że upadł zemdłony na ziemię. Teraz podpici żołnierze rzucili się na bufet, a nawet sięgnęli i do szuflady z pieniędzmi. Gdy ich gospodarz Kiżyk chciał powstrzymać, cięli go cztery razy w głowę, a później obalonego na ziemię bili w niemilosierpny sposób i byłoby go może nawet dobili, gdyby nie patrol wojskowy, która już *post festum* przybyła, aby rannych zabrać do lekarza. Z wielkim wysiłkiem udało się lekarzom zatamować krew i nieprzytomnego z powodu upływu krwi Kiżyka przywołać do życia. P. Kiżyk już od tygodnia leży w łóżku; w zdrowiu jego małe następuje polepszenie, a i przytomność nie całkiem mu wróciła, wobec czego nie wiele jest nadziei utrzymania go przy życiu.

Wypadki podobne za rogatką Żółkiewską powtarzają się regularnie co niedzielę, o czym i z raportów policyjnych przekonać się można, a patrol przychodzi zwykle po bójce, gdy już krew się polała. Mieszkańcy Żółkiewskiego skarżyli się przed nami, że patrole wojskowe i policyjne rzadko tam zachodzą. A przecież i mieszkańcy Żółkiewskiego płacą podatki, i powinni być na równi z innymi zabezpieczeni.

Nie trzeba być antysemitą, żeby się irytować z powodu następującego postępowania: Oto w lazienkach u Kisielki podają gościom, przyjeżdżającym tam codzień z miasta na kąpiele, mydło z wyciśniętymi na niem napisami żydowskimi. Skarżyło się nam z tego powodu już wiele osób, które to stale spotyka, mimo, że zwracają na to nieraz uwagę służby i zarządu.

W sprawie samobójstwa dyurnisty Michała Koziola jesteśmy proszeni o zanotowanie, iż nieboszczyk wczoraj jeszcze był w biurze.

Zbrodnia w Jamnie.

(Od naszego korespondenta).

Jaremcze, 28 sierpnia.

Jak już doniosłem telegraficznie, dzisiejszej nocy popełniono w pobliskiej Jamnie okropne morderstwo. Jamna jest to uroczą miejscowość pomiędzy Jaremczem a Mikuliczynem, znana wszystkim, którzy w tych stronach przebywali kiedykolwiek na wilegiaturze. Leży tam słynna skała, poświęcona pamięci głośnego zbójcy Dobosza, o którym legendy żyją pomiędzy góralami do dziś dzień.

Otóż o samej północy zapukał ktoś do drzwi karczmy tamtejszej, utrzymywanej przez Dawida Proppera Szynkarza, u którego nocowało dwóch Izraelitów, otworzył, w tejże chwili jednak, ugodzony ciężkim kamieniem w głowę padł, brocząc we krwi. Morderca wpadł do alkierza, gdzie spała żona Proppera. Kilkomna uderzeniami noża w szyję i piersi zranił ją śmiertelnie, poczem, w podobny sposób poranił jeszcze obu podróżnych, nocujących w szynku.

Propper miał na tyle siły, że oprzytomniawszy, powlókł się do sąsiedniej chaty i dał tam znać o zbrodni dokonanej. Zbudzono wójta i w kilkunastu, całą gromadą, otoczono karczmę.

Nikt nie miał odwagi wejść pierwszy. Wreszcie, po dobrej chwili, uzbrowwszy się w siekiery i koly, posunięto się do wnętrza. Do uszu przybyłych doszły straszne jęki i charczenie.

To w alkierzu pasowała się ze śmiercią Proppera. Naokoło niej utworzyła się straszna kałuża krwi. Leżała na ziemi.

Widocznie próbowała się ratować i walczyć bolem, stoczyła się z łóżka na ziemię. Miała ranę, kości pięści, w głowie i kilka ran, zadanych nożem, na szyi i ramionach.

Na łóżku leżał jęcząc Propper, którego rana atoli, jak się zdaje nie jest śmiertelną.

W drugiej izbie leżał poraniony w straszny sposób podróżny, kupiec ze Zborowa, człowiek starszy, który tak nieszczerliwie znalazł tu noleg. Nie koniecznie na tem.

W rogu izby, na tapczanie, leżała jeszcze jedna ofiara, młody, 15-letni żydek, „belfer“, nazwiskiem Kawaler, także nożem zraniony w głowę.

Mordercę już ujęto. „Postenführer“ z Mikuliczyna, Piotr Łysy, idąc za wskazówkami Proppera, uwięził go we własnym domu już o godz. 5 rano.

Jest nim 25-letni Stefan Kapitańczuk, chłopak jak topola, syn gospodarski, pracujący w kamieniołomach jaremczowskich. Kapitańczuk, jak powiadają, ma być potomkiem opryszka, członka drużyny Dobosza. Utrzymywał on stosunek karygodny z żoną wójta z Jamny i — jak ludzie tamtejsi utrzymują — w tym stosunku tkwił ma pierwsze żdźbło zbrodni. Kapitańczuk w chwili, gdy przyszedł do niego żandarm, spał. Obudzony, wyparł się zbrodni. Matka i siostry, obudzone, żarliwie broniły Stefana przed żandarmem, przysięgając, że niewinny, że wieczorem w sobotę był w domu i spać się położył.

Żandarm począł czynić poszukiwania.

Na jednym palcu Kapitańczuka znalazł rdzę, jakby z krwi. Bieliznę atoli miał chłopak na sobie niesplamioną. Po długich poszukiwaniach w konopiach i lnin, pod ścianą domu ustawionych, znalazł wreszcie żandarm koszulę i spodnie Kapitańczuka krwią zwalane, jakkolwiek już prane, a ostatecznie i nóż skrwawiony, narzędzie strasznej zbrodni.

Wobec tych dowodów, Kapitańczuk już się dłużej nie zapierał i dał się spokojnie okuć w kajdanki i odprowadzić do Delatyna.

Tymczasem, około godz. 7 rano, żydówka, skutkiem nadmiernego upływu krwi, zmarła. Wezwani lekarze, bawiący w Jaremczu, dr. Gembarzewski (ze Stanisławowa) i dr. Bogdański (z Delatyna), udzielili poranionym pomocy. Po południu przybyła z Delatyna komisja sądowo-lekarska; dostawiono tam także pod bagnetem żandarmskim Kapitańczuka.

Propper opowiada, że otworzył Kapitańczukowi drzwi, ten bowiem powiedział mu, że przyszedł się z nim obliczyć, był mu zaś 90 zł. winien.

Kapitańczuk natomiast zeznaje, że pił cały dzień poprzedni z wójtową i to winnej kompanii. Popołudniu z wójtową wypił w Jaremczu kilkanaście szklanek piwa, wieczorem zaś wypił sam u Proppera ośm szklanek, lecz ten mu policzył ich dziesięć, skutkiem czego, jak opowiada Kapitańczuk, powstała pomiędzy nim a żandarmem sprzeczka. Aрендarz przy pomocy innych żydów wyrzucił go z karczmy. Kapitańczuk, mścąc się wi- docznie, powrócił i rzeź żydom wyprawil.

Stan zdrowia kupca ze Zborowa jest prawie bez- nadzieiny, arendarz Propper ma załamaną kość cza- szkową, jedynie chłopak, ów Kawaler, ma rany lżej- szej trochę natury, bo płytkie.

Kapitańczuk był już raz karany za zbrodnię o- brazy majestatu, zresztą wyrażają się o nim ludzie z Jamny bardzo życzliwie i twierdzą, że musiał mieć z żydami „obrachunek“.

(y.)

† **Czesław Lekczyński**, członek kontrolu- jącej Rady nadzorczej gal. Towarzystwa kredytowego ziemskiego, członek lwowskiej Rady powiatowej, zmarł ubiegłej nocy we Lwowie. Z balkonu Tow. kredytowe- go powiewa żałobna chorągiew.

Na szkołę polską w Białej złożył w naszej Administracji: nacelnik stacyi Jasła Tehlen ze składki przy śniadaniu, zamiast wieńca dla Bismarka 10 zł.

W ogródku freblowskim pp. R. Goldfarb i L. Blochówny przy ul. Brajerowskiej 1. 20 parter przyjmuje się wpisy w Towarz. „Ognisko kobiet“ plac Smolki 1. 3.

Wpisy do 9-klasowej szkoły żeńskiej PP. Be- nedyktynek obrz. orm. rozpoczyna się dnia 30 b. m. i trwać będą przez kilka następnych dni. Zakład ten został w b. r. zorganizowany jako pięcioklasowa szkoła wydziałowa, połączona z 4-klasową szkołą pospolitą. Bliższej informacji co do klasy dziewiętej udziela dy- rekcyja tejże szkoły przy ul. Skarbkowskiej 1. 10.

W szkole muzycznej lwowskiej, koncesyo- nowanej przez władze, p. Klaudy Markiewiczowej, za- cyna się kurs nauki z d. 1. września.

W Rzeszowie w zakładzie wyższym nauko- wym żeńskim (prywatnym seminarium żeńskim) prof. Kl. Bilińskiego wpisy odbywają się od 26. bm. i w pierw- szych dniach września. Zakład obejmuje trzy lata nauki i ma na celu przygotowanie uczenie do złożenia ma- tury w seminarium nauczycielskim rządowym. W za- kładzie pracują profesorowie gimnazjum i seminarium państwowego. Rozwój zakładu i liczba uczenie, które złożyły maturę w seminarium rządowym, świadczy najwymowniej o gorliwej i sumiennej pracy profeso- rów i doskonałej organizacji zakładu. Zakład mieści się w gmachu Kasy oszczędności II. piętro.

Szkoła konduktorów drogowych. W dniu 16 listopada otwartą zostanie w Wydziale krajowym pierwsza klasa krajowej szkoły konduktorów drogo- wych. W ciągu pierwszych pięciu miesięcy trwać będą wykłady, poczem uczniowie zajęci będą praktycznie przy trasie i budowie dróg przez 7 miesięcy, pod nad- zorem krajowych organów technicznych. Dla 15-tu uczniów zapewnione jest stypendium w kwocie 25 zł. przez czas nauki, a uczniowie zajęci przy budowie dróg otrzymują z funduszu krajowego odpowiednie wy- nagrodzenie. Z pośród kandydatów pierwszeństwo wdo- puszczeniu do egzaminu wstępnego mają ci, którzy ukończyli 4 klasę realną lub gimnazjalną. Również ubiegać się mogą w przypuszczeniu do egzaminu kan-

dydaci, którzy ukończyli z dobrym postępem siódmą klasę wydziałową, uzyskanie stypendium zaś zależnem będzie od pomyślnego wyniku egzaminu wstępnego. Kandydaci winni wnieść do 25 września br. podanie należycie ostatekowane do Wydziału kraj. i doręczyć dokumenty odpowiednie.

Dla nauczycieli jest kilkanaście posad opró- żnionych w okręgu Rady szkolnej w Buczaczu, do któ- rej podania wnosić należy w terminie 6-tygodniowym od 20 bm.

Rutynowanego dyetaryusza przyjmie za- raz sąd powiatowy w Żółkwi.

Posada sługi etatowego jest do obsadzenia przy klinice chorób wewnętrznych na wydziale lekar- skim uniwersytetu lwowskiego. Termin podań do se- natu akademickiego do 30 września.

Posada stałego tercyana jest wolna w gim- nazjum w Brodach. Podania do kraj. Rady szkolnej do 1 października.

Prowizoryczna posada dozorczy więzień jest do obsadzenia w męskim zakładzie karnym w Wi- śniczu, do którego dyrekcji podania wnosić należy do 18 września.

Zakopane. (Sprawozdanie zakładu dr. Chramca za czas od 20 do 27 sierpnia b. r.): Temperatura naj- wyższa w słońcu + 45.0° C., temperatura najwyższa w cieniu + 25.5° C., temperatura najniższa w cieniu + 4.6° C., temperatura przeciętna w cieniu + 14.1° C. Barometr 699.0° C. Wysokość opadu 0.5° C. Dni po- godnych 6. Osób w zakładzie 140.

Gabryelska (Krzysztofory, Kraków), sprze- daje fortepiany najznakomitszej w Austrii fabryki **Petrof** z mechaniką angielską po 500, wiedeńską po 300 złr.

Rozmaitości.

Pani Meissonier, wdowa po słynnym mala- rzu, zapisała rządowi francuskiemu znajdujące się w jej posiadaniu dzieła artysty; nabywała je do końca życia i za żadną cenę nie chciała się rozstać z temi cen- nymi pamiątkami, choć dawano jej nieraz sumy olbrzy- mie, między innymi za „Obłężenie Paryża“ ofiarowano 800 tys. fr. Pani Meissonier przekazuje testamentem muzeum Luwru wszystkie obrazy, akwrele i szkice, znajdujące się w jej domu przy ulicy Legudre. Są tam między innymi: „Madonna del Baccio“, „Śpiew“, słynny portret Meissoniera, wystawiony w r. 1889 i drugi, datowany z r. 1872, „Widok Wenecyi“, portret pani Meissonier, „Burza w Antibes“, „Słońce zachodzące nad lasem St. Germain“, „Kawaleria Ludwika XIII. w pochodzie“, „Samson zwyciężający filistynów“, „Ru- iny Tuileryj“, wreszcie „Obłężenie Paryża“. Do tych trzech ostatnich obrazów Meissonier przywiązywał naj- większą wagę.

Telefoniczne i telegraficzne depesze „Słowa Polskiego“.

Sytuacja.

Wiedeń, 29 sierpnia. Ci, którzy na podstawie półrządowych zapowiedzi po ostatnich naradach ga- binetowych, spodziewali się ostatecznego rozjaśnie- nia zawikłanej sytuacji, znowu doznali rozczarowania. Ani narady ministrów, ani ich wspólne audyencye u cesarza, nie przyniosły dotąd żadnej decyzji. Prze- ciwnie, zdaje się, że porozumienie między obu rzą- dami i ostateczne rozstrzygnięcie dziś jest o wiele dalsze, niż parę dni temu.

Różnice stanowisk obu rządów trwają dalej. Rząd węgierski nie chce czynić żadnych ustępstw, ani co do modyfikacji ugody Badeniowskiej, ani pod względem wysokości kwoty.

Konferencye w dalszym ciągu odbywają się. Dziś popołudniu, jak słyhać, ministrowie austriacy i węgierscy ponownie przyjęci będą na wspólnej au- dyencyi u cesarza. Następnie obrady zostaną praw- dopodobnie przerwane i pojawi się znowu komu- nikat.

W tej chwili rzeczy tak stoją, że przesilenie gabinetowe w Przedlitawii lub w Zalatawii nie jest bynajmniej wykluczone. Dymisya Banffy'ego jest nawet o wiele prawdopodobniejsza, niż ustąpienie Thuna.

Wiedeń, 29 sierpnia. Biuro korespondencyjne podaje następujący biuletyn o sytuacji wewnętrz- nej: Wczoraj popołudniu w ministerstwie spraw za- granicznych odbyła się konferencya ministrów, w któ- rej udział wzięli ministrowie: hr. Gołuchowski, Kal- lay, Krieghammer, Thun i Banffy.

Dziś przed południem konferowano w minister- stwie spraw wewnętrznych. W naradach uczestni- czyli ministrowie: Thun, Banffy, Lukacs, Kaizl i Baernreither.

Wiedeń, 29 sierpnia. Jak się w ostatniej chwili dowiaduje z źródła autentycznego, obrady mini- strów dziś przedpołudniem wzięły obrót pomyślny tak, że zawieszony został tak- że węgierski minister handlu hr. Daniel, który też w ciągu przedpołudnia przybył do Wiednia celem sfinalizowania umowy ugodowej.

Popołudniu dziś o godz. 1/23 udają się mini- strowie Banffy i Thun, a prawdopodobnie też obu- stronni ministrowie handlu i skarbu na wspólne audyencye do cesarza. Dziś wieczorem wydany zostanie urzędowy komunikat o rezultacie konferencyj ministerjal- nych.

Wiedeń, 29 sierpnia. Jeden z tutejszych dzienników poniedziałkowych znowu donosi o bliskiej

rzekomo dymisji hr. Gołuchowskiego. Ma na to wskazywać fakt, że ambasador austro-węgierski w Konstantynopolu hr. Calice miał wczoraj u ce- sarza przeszło godzinną audyencyę. On miałby też być następcą Gołuchowskiego. (Znowu pogłoska — dla sensacyi.)

Kraków, 29 sierpnia. Termin do wnoszenia ofert na budowę wodociągów krakowskich przedłu- żono do 17 września godz. 12 w południe.

Jaremcze, 29 sierpnia. Aрендarz, na którego Kapitańczuk wykonał napad, nazywa się Spiegel, a nie Propper.

Petersburg, 29 sierpnia. Nadprokurator św. Synodu Pobiedonoscew, otrzymał order Ale- ksandra. Do orderu dołączono reskrypt cara, w któ- rym wyliczone są zasługi Pobiedonoscewa jako nad- prokuratora Synodu, jako członka komitetu, utworzo- nego dla złagodzenia nędzy głodowej, dalej zasługi jego około rozwoju cerkwi prawosławnej, około pod- niesienia moralności duchowieństwa i poprawienia bytu ekonomicznego, nadto około pomnożenia szkół i podniesienia oświaty ludowej.

Reskrypt wielbi także literackie znaczenie Po- biedonoscewa, wylicza jego dzieła naukowe i kończy życzeniem cara, aby Bóg dozwolił carowi długie jeszcze lata korzystać z doświadczenia i czynnej pomocy Pobiedonoscewa.

Moskwa, 29 sierpnia. Kiedy cesarz Mikołaj z żoną W. księciu Sergiuszowi i jego żonie składali wizytę, w wspaniale oświetlonych ulicach licznie zgro- madzona publiczność powitała parę cesarską entu- zjastycznymi owacyami.

Wczoraj rano w obecności cara i carowej, członków rodziny carskiej, dygnitarzy i deputacyj przybyłych do Moskwy, odśpiewano w katedrze Wnie- bowstąpienia uroczyste *Te Deum*.

O godzinie 2 po południu odsłonięto pomnik Aleksandra II. Gdy duchowieństwo odmawiało mo- dlitwy za cara Aleksandra, całe zgromadzenie padło na kolana.

Przy odsłonięciu pomnika wojsko prezentowało broń a na komendę cara dano 320 strzałów z dział. Po skończeniu uroczystości car stanął na czele wojsk, które wśród okrzyków publiczności deflowały przed pomnikiem.

Londyn, 29 sierpnia. *Times* donosi z Manili, że generał Merritt otrzymał nakaz udania się do Paryża, celem wzięcia udziału w konferencyach po- kojowych.

Londyn, 29 sierpnia. *Times* donosi z Nowego Jorku, że stan zdrowotny wojsk w obozie kubańskim wywołuje wielkie niezadowolenie. Wybuchł tam ty- fus, na który w przeciągu 18 godzin zmarło 100 żoł- nierzy.

Rozbrojenie.

Paryż, 29 sierpnia. Nota rosyjska, dotycząca rozbrojenia, została we Francji przyjęta dość chłod- no i sceptycznie. W środę odbędzie się w Paryżu rada gabinetowa, poświęcona wyłącznie sprawom, w tej nocy poruszonym.

Paryż, 29 sierpnia. Prasa tutejsza omawia notę rosyjską jako szlachetny i humanitarny akt ca- ra i nie wątpi, że projekt zwolania międzynarodowej konferencyi dla rozbrojenia, już przedtem zakomuni- kowany został rozmaitym mocarstwom.

Figaro sądzi, że nota carska udzieloną została już przed czterema dniami do wiadomości gabinetu- wi francuskiemu. Gdyby rząd francuski był się za- chował odpornie wobec tego zaproszenia, nota nie byłaby została wydana.

W drugim artykule *Figaro* nazywa propozy- cyę cara szlachetną chimera.

Gaulois zwraca uwagę, że Francya przez roz- brojenie nie by nie zyskała, podczas gdy Rosya i inne mocarstwa bardzo dobrze by na tem wyszły. Z tego powodu Francya nie bardzo się powinna entu- zjazyzmować tą ideą.

Londyn, 29 sierpnia. O nocie rosyjskiej w spra- wie rozbrojenia *Times* pisze: Propozycya cara jest wielkiem politycznem zdarzeniem, które, gdyby na- wet nie prowadziło wprost do pozytywnego rezultatu, przynosi zaszczyt jego imieniu i jego rządowi.

Standard sądzi, że dopóki handlowe interesy Anglii będą zagrożone, tak długo Anglia nie może dopuścić, aby jakiegokolwiek inne mocarstwo zyskało nad nią przewagę.

Morning Post twierdzi, że ogólny plan pokoju i rozbrojenia, może być w obecnej chwili dobry dla Rosyi, ale nie dla Anglii.

Daily News i *Chronicle* wyrażają nadzieję, że Anglia przyjmie zaproszenie rządu rosyjskiego. *Daily Telegraph* przypisuje nocie wielkie znaczenie, sądzi jednak, że konferencya napotka rozmaite trudności.

Wiedeń, 29 sierpnia. Dzienniki dzisiejsze wyjdą dopiero po południu, nie wiadomo więc jeszcze, jak przyjętą zostanie nota rosyjska o rozbrojeniu i pokoju. Z pism poniedziałkowych jednak wnosić można, że cała prasa powita z zadowoleniem ten ostatni krok dyplomacji rosyjskiej. Niektóre z orga- nów poniedziałkowych entuzjazyzmują się wprost aż do śmieszności notą rosyjską, którą uważają za fakt epokowy, a cara apoteozują jako apostoła pokoju.

Tymczasem w tutejszych kołach dyplomaty- cznych poczytują tę notę jako zręczny manewr dy- plomacji rosyjskiej, skierowany w pierwszym rzędzie przeciw angielskim zachciankom wojennym w Azji, w drugim rzędzie przeciw projektom dalszych zbro- jeń w Niemczech.

Jeden z dyplomatów tutejszych wyraził się, że nota rosyjska sprawia takie wrażenie, jak gdyby człowiek, który się najadł do syta, wzywał innych współbiedniaków, ale głodnych jeszcze, aby odeszli od stołu.

Rząd rosyjski zawiadomił państwa trójprzymierza, Austrię, Niemcy i Włochy o zamierzonym wydaniu tej noty. Także Francja została poprzednio o tem zawiadomiona.

Paryż, 29 sierpnia. Dzienniki tutejsze omawiają inicjatywę cara Mikołaja w sprawie ogólnego rozbrojenia. Niektóre wyrażają się o niej przychylnie, inne nazywają to chimerą i żądają poprzedniego spełnienia aspiracji Francji.

Rzym, 29 sierpnia. Dzienniki tutejsze omawiają inicjatywę cara po części przychylnie — inne zachowują się z rezerwą albo z nieufnością.

Dział ekonomiczny.

Depesze handlowe z d. 29 b.m.

Wiedeń, 29 sierpnia. Dziś o g. 12:30 z południa notowano: Kredyty austriackie 362'25, Kredyty węgierskie 398'—, Anglobank 157'75, Unionbank 295'25, Bankverein 268'—, Laenderbank 227'—, Boden Credit 450'—, Alpiny 166'—, Towarzystwo akcyj. broni 225'— po kursie —, Rima Muranya —, Prager Eisen 740'—, Kolej państwowa 360'25, Kolej południowa —, Elbethal 267'—, Lombardy 77'—, Austriacka renta koronowa —, Węgierska renta koronowa 98'60, Renta srebrna —, Renta majowa 101'70, Akcje tytoniowe —, Węgierska renta złota 120'70, Losy tureckie 60'60, 20-franków 9'53, Marki niemieckie 58'82.

Uspokojenie silne.

Berlin, 29 sierpnia. O godz. 12 min. 5 notowano: Kredyty 227'—, Disconto Commandit 203'60.

Uspokojenie silne.

Wiedeński targ bydła rzeźnego.

(Oryginalny telegram Józefa Saborsky'ego i Synów Wiedeń, St. Marks).

Wiedeń, 29 sierpnia.

Ogółem przywieziono na targ dzisiejszy 2554 sztuk wołów tucznych i opasowych, w tem 732 szt. z Galicji i Bukowiny. Ceny za galicyjskie woły od — do 39½ zł., za niemieckie krasy woły od — do 40½ zł., za sto kilogramów żywej wagi.

Tendencja mdła.

Kurs lwowski:

	placą:	żądata:
Za 100 rubli sr.	127'—	128'10
Za 100 marek	58'50	58'80
20-frankówka	9'50	9'62

(Bank rolniczy we Lwowie).

Lwów dnia 29 sierpnia.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów.

Pszonica gotowa 8'25 do 8'40. Przenica gotowa nowa 7'25 do 7'50. Żyto gotowe 6'25 do 6'50. Żyto gotowe na term. 5'75 do 6'—. Owies obrotowy gotowy 7'35 do 7'40. Owies nowy ub na termin 5'75 do 6'25. Jęczmień pastewny 5'— do 5'50. Jęczmień browarny 6'— do 7'—. Rzepak 11'— do 11'25. Lnianka — do —. Groch pastewny — do —. Groch do gotowania — do —. Wyka — do —. Bobik — do —. Hreczka 9'— do 9'25. Kukurydza stara 5'20 do 5'40. Kukur. nowa lub na term. — do —. Chmiel za 56 kilo 70'— do 80'—. Konieczyna czerwona — do —. Konieczyna biała — do —. Konieczyna szwedzka — do —. Tymotka — do —.

Spirytus paritas Tarnopol 17'— do 17'50; na termin 14'— do 14'25.

Z powodu braku zapasów, zapotrzebowanie gotowego towaru jest dość znaczne, to też młyny kupują zboże z natychmiast.

Gilbert Augustin-Thierry.

Stygina t.

Z francuskiego tłumaczył K. Rzepecki.

Kurtyna zapadła, podczas gdy z parteru rozległ się grzmot oklasków. Następnie podniosła się a aktor Saint-Réal wystąpił na scenę i ogłosił moje nazwisko:

„Panie i Panowie, dramat symboliczny, który mieliśmy zaszczyt wobec was odegrać, przeróbka ze sztuki pana Nemo, jest dziełem pana Hermana Surville’a.”

Na te słowa zabrzmiały oklaski, stukanie łaskami i tupanie, wrzawa, wyrażająca gorączkowy entuzjazm.

„Autor! Autor! Surville! Surville!” Checiano mnie skłonić, abym się ukazał na scenie. Już nawet dwaj wykonawcy mej sztuki chwycili mnie pod rękę, pragnąc mnie łagodną przemową zmusić do tego. „Chodź, drogi mistrzu, i spełń życzenia ogółu! Twój Nazarejczyk jest objawieniem nowej sztuki, tryumfem naszego teatru!”

Zapewne mieli rację, ja jednak broniłem się. Jakkolwiek nie grzeszyłem zbyt skromnością, potępiałem postępowanie pewnych literatów, ośmieszających się wystawieniem swej osoby w świetle kinkietów. Płynęło to u mnie z pogardy dla szarlatanizmu, z poczucia autorskiej godności. Poeta jest poetą, czemś zupełnie od aktora odrębnym; i nawet w ostatnich czasach w mem piśmie *Minerve* protestowałem

stową dostawą po cenach wyższych. Na terminach choćby najkrótsze zboże mniej znajduje reflektantów.

Ceny też tegoż są niższe od notowań gotowego towaru. W spirytusie usposobienie słabsze.

Cukrownictwo na Węgrzech. Do tych kategorii przemysłu, które z skromnych początków, dzięki świadomej celu gospodarczej polityce rządów, w stosunkowo nie długim czasie rozwinęły się wybitnie, należy między innymi cukrownictwo węgierskie. Jakkolwiek w ogólności klimat i ziemia na Węgrzech o wiele mniej, niż w krajach zachodnich monarchii nadają się do uprawy buraków, a i siły robocze tak ilościowo, jak pod względem jakościowym stoją tam znacznie niżej, mimo to kultura buraków cukrowych w Zalatwii rozszerza się terytorjalnie i od dłuższego czasu rośnie prawie bez przerwy. Podczas gdy w dziesięcioleciu 1870—1879 przeciętnie tylko 21.852 hektarów uprawnych było burakami, obszar ten z końcem lat osmdziesiątych zwiększył się do 40.200 htr., a w r. 1896 miał już rozległości 74.574 hektarów, czyli więcej niż trzy razy tyle, co przed laty dwudziestu. W ostatnich czasach dopiero zmalał nieco ten rozwój, co się po części tłumaczy niepomyślną konjunkturą targową, zwłaszcza silnym spadkiem cen cukru, brakiem sił roboczych i plagą chrząszczy szkodników, które całe okolice nawiedzają i pustoszą.

Szybko mnożą się na Węgrzech również cukrownie. Przed laty dziesięciu liczono ich w całej Zalatwii zaledwie 14, w ubiegłym roku było ich już ogółem 21, same wielkie o znacznej produkcji. Rozwój ten cukrownictwa na Węgrzech zasługuje na tem większą uwagę, że równocześnie w Przedlitawii cukrownie nowe nie tylko nie przybywają, lecz przeciwnie liczba ich z 232 w roku 1885/86 spadła na 215 w r. 1897/98, a i w tej cyfrze są cztery obecnie bezczynne. W tym roku wyłoniło się znowu na Węgrzech kilka projektów założenia świeżych cukrowni w formie Towarzystw akcyjnych, a nie urzeczywistniły się dotąd jedynie z powodu niekorzystnej konjunktury cukrowej.

Redaktor naczelny:

Tadeusz Romanowicz.

Odpowiedzialny redaktor:

Stanisław Rossowski.

Hotel „Imperial”

ul. Trzeciego Maja 1. 3.

pierwszorządny hotel, restauracya i kawiarnia.

Przyjechali dnia 29 sierpnia.

W. hr. Raciborska z Radziwiłłowa. — M. br. Uexküll z Kijowa. — Dyr. W. Burchard z Wiednia. — Dr. M. Mandelbaum z Krakowa. — H. Werner z Kolonii. — G. Winarsky z Berna. — S. Horoszkiewicz ze Stanisławowa. — S. O. Helmke z Hanoweru. — B. Staniewicz z Koconu. — A. Broskoretz z Wiednia.

Hotel francuski.

Lwów, pl. Maryacki.

W nowym zarządzie, zupełnie odnowiony.

(K. Proksch).

Przyjechali dnia 29 sierpnia.

Inżynier Tadeusz Faszowicz z Rosji. — Ks. Michał Piotrowski z Sadagóry. — P. Korostyński ze Sokala. — P. Czerkowski z Podola rosyjskiego. — F. Masek z Pocznitz (Czechy). — Hr. Drohojowski z Tarnowa. — P. Löwenstein z Drohobycza. — F. Paszkudzi z Chorodlowic. — P. Schidlöf, K. Kleinberger, S. Stern, R. Lustig z Wiednia.

przeciw temu zamiłowaniu do komedyanctwa, cechującemu moich współczesnych.

Przychwycony za kulisami i otoczony kolegami z rozkoszą słuchałem jednak tej wrzawy głosów, wśród której nazwisko moje powtarzało się nieustannie. Już się zaczynała defilada pochlebców: „Twój Nazarejczyk” jest przepyszny, Surville! To wzniosły lot w sfery ideału! Cóż za słoneczne arcydzieło! I ściskając moją dłoń, każdy z tych dobrych towarzyszy wygłaszał dytyramby z uśmiechem powściągliwym i zazdrosnym spojrzeniem.

O tak! Był to istotny sukces. Dyrektor teatru, bardzo poufały, impresario i tragik Saint-Réal, poklepał mnie po ramieniu. Pozbył się już swej tuniki, brody i peruki, całego stroju izraelskiego proroka i już umyty, choć o wyróżnionych ustach, puszył się majestatycznie w swym fraku o morowych wylogach, z gardenią w butonierce.

„Pyszny wieczór! rzekł mi. Przewyższył moje oczekiwania. Mimoto, przyznaj, poeto, że nam nie mało zawdzięczasz! Zapewne i sztuka nie jest bez wartości — i są tam niektóre tarydy szczęśliwie ukute! Ale cóż za temat, Boże łaskawy! Jakże niejasne dążenia! Akcja niekonsekwentna, a rozwiązania niesłychane! W niejednym miejscu zauważyłem, jak panowie krytycy tręcali się łokciami i żartowali. Wyszukane rymy i prozodya dekadenska nie mają łaski u tych mamutów; jednemu z nich na dźwięk czternastozgłoskowego wiersza widocznie nawet słabo się zrobiło.”

Idyoci! odparłem sucho.... Zresztą uznanie „młodych” pociesza mnie i wystarcza mi całkowicie. Wskazałem gościem na gesty już teraz zastęp mych

PROMESY

na

3% Losy zakładu kredytow. ziemskiego II. em.

Ciągnięcie 5 września.

Główna wygrana:

złr. 50.000 wa.

sprzedają po 1 złr. i stempel 50 ct., razem 150

SOKAL I LILIEN

Dom bankowy i Kantor wymiany.

Zlecenia z prowincyi wykonujemy odwrotną pocztą bez doliczenia jakiegokolwiek prowizyi.

M. Jonasz

Dom bankowy i kantor wymiany

Lwów, ul. Jagiellońska 3.

kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe i monety po cenach najkorzystniejszych.

Promesy

do ciągnięcia 1-go września 1898

na losy kredytowe

po zł. 5'75 a. w. wraz ze stemplem.

Główna wygrana 300.000 koron.

do ciągnięcia 5 września 1898

na

3% losy austr. Zakładu kredyt. ziemskiego II. Em.

po 2— zł. w. a. wraz ze stemplem.

Główna wygrana 100.000 koron.

Na losy zakupione w tym kantorze, padły wygrano w kwotach złr. 50.000 i złr. 5.000.

Uprasza się o wczesne zamówienia, gdyż na 2 dn. przed ciągnięciem zlecenia nie mogłyby być wykonane skutkiem wyczerpania zapasu.

Przy zamówieniach z prowincyi nprasza się o dotychczas 20 ct., na portoryum.

NADESŁANE.

Specjalista chorób wenerycznych, skórnych i narządu moczowego

Dr. ALBIN PADALEWSKI

b. lekarz na klinikach uniw. w Wiedniu, Berlinie i Paryżu.

OPERATOR

ordynuje przy ul. Akademickiej 1. 3 nad b. cukiernią W Grossa, dawniej 1. 3, od 10—12 rano i od 3—5 po południu.

Kazimiera Dyłska

uczennica Pp. prof. Leszetyckiego w Wiedniu i Melcera

udziela gry na fortepianie od dnia 1 września.

Ul. Sykstuska 1. 25, I. p.

Lokale na biura

z ogrzewaniem centralnem, elektrycznem oświetleniem i wodociągami, do najęcia od 1 października

b. r. Dom naftowy, ul. Chorążczyzny 1. 17.

uczniów „młodych”, symbolistów i dekadentów. Zgromadzeni w koło nas, w krawatkach à la Royer-Colard, w tużurkach à la Lamartine, moi przyjaciele „esteci” opowiadali swoje wrażenia, uwagi, zamieniane w antraktach, wybuchy gniewu lub zdumienia starych kapłanów starego felietonu.

„Mistrzu, oni są wściekli i poszukują odwetu. Zakrzyczą cię!”

„Nie dbam o to, panowie, wygrałem walną bitwę.”

A jednak istotnie dbałem o to niemało. Najniewinniejszy żarcik w dzienniku piecze mnie więcej niż ukłucie szpada.

Ba! Wszystko idzie jak najlepiej, mówił dalej Saint-Réal, ale co za szczęście, moje dzieci! Obawiałem się zwłaszcza o ową straszną scenę — wściecie — o trzecią w czwartym akcie!

A tak! ta, w której Nazarejczyk zjawia się znowu na ziemi w postaci człowieka i żebrze u bramy biskupiego pałacu....

— Odmawiają mu kawałka chleba... Ładny patos... nie gniewaj się mistrzu.

— Cóż znowu, broniłem się gniewny, — to punkt kulminacyjny mej sztuki, bardzo scondony i bardzo wymowny obraz naszych społecznych dążeń! Byłem pewny wrażenia i wrażenie było piorunujące.

— Spodziewam się! Tak pysznie wygłosiłem moją apostrofę, wykrzyknął zarożumiały aktor... No, no nie gniewaj się, mamy równy udział w zwycięstwie. A teraz dość tych rozpraw. Chodźcie, minister chce z nami mówić.

(C. d. n.).

WODA FIOŁKOWA

usuwa z twarzy pryszcze, liszaje, trądziki, opierzchnienie i łuszczenie skóry, wygładza zmarszczki, pory i doły ospowe. Twarz odświeża, wybiela i wydelikaca.
Cena 1 zlr.

JAN IHNATOWICZ

Lwów: (sklepy własne) ulica Kopernika 1. 3., Hallicka 1. 11., Kraków: Sukiennice 1. 20., Czerniowiec: Rynek 1. 2., Przemyśl: Franciszkańska 1. 24.

Zakład wychowawczo-naukowy Maryi Bielskiej
połączony z pensjonatem s. p. Kamili Poh, założonym przez śp. Felicję z Wasilewskich Boberską przyjmuje jak zwykle uczennice stałe i dochodzące. Wpisy trwają 1, 2 i 3 września. 2588

„Mody paryskie“
najpiękniejsze i najtańsze pismo dla kobiet wraz z dodatkiem powieściowym i krotkami kwartalnie 90 ct., rocznie 3 zł. 60 ct. Prenumeratorem rocznie otrzymają wspaniałe nagrody. Wydawnictwo „Mód paryzki“ Lwów, Lyczakowska 27. 605
Numer okazowy na żądanie wysyła się bezpłatnie.

Także i na raty
bez podwyższenia cen dywany, portyery, firanki, chodniki, kołdry watawane, kapy na stoły i łóżka składające się z dywanów „Teppichhaus au Louvre“, Lwów, ulica Sykstuska 1. 6. (Pasaż Hausmana). Naprowincję wysyła się cenniki gratis i franco.

Drożyny już nie ma!
Potaniała mąka pół kilo najładniejszej pszennej 10 ct., pięknej Nr. 1 — 9 ct., Masła wyborowego do potraw 42 ct., znakomitego stołowego 56 ct., najlepszego deserowego 72 ct. (pół kilo), wszelkie inne towary po cenach najniższych tylko w handlu
Leonarda Soleckiego
we Lwowie, Batorego 1. 2. (Biuro Impresa). 2535

Palcie tutki Niemojowskiego

wszędzie do nabycia.

Do kąpieli
Sól morską i kamienną
Sól francusko-badzką
Siarczan z żelaza
Wątrobę siarczaną
Kule żelazne
Gąbki tanie
poleca

W. CZOPP

Skład farb, pokostów i lakierów
Lwów, Żółkiewska 2. 2740

W wyższym zakładzie wychowawczo-naukowym
AMALII d'ENDEL
przy ulicy Jagiellońskiej 1. 7
rozpoczynają się wpisy uczennic dnia 27 sierpnia 1898 r. 2704

Znakomita dzierżawa.

Dobra Głuszków przy murowanym gościńcu, 2 kilometry od Horodenki i dworca kolei odległe, z obszarem 513 morgów najlepszej pszennej gleby i 300 morgów doskonałych sianości i pastwisk, ze znakomitymi budynkami, gontem bez wyjątku krytymi, i zupełnymi zasiewami ozimymi i jaremi są z dniem 1 maja 1899 r. do wydzierżawienia.

M. Łukasiewicz — Śniatyn.

Wyższy Zakład wychowawczo-naukowy żeński 10-klasowy
MARYI ZAGÓRSKIEJ
we Lwowie (ul. Czarnieckiego 1. 12.)

zorganizowany, jako szkoła wydziałowa żeńska 6-klasowa, z 4-klasową pospolitą, posiadający prawo szkoły publicznej.

Do zakładu przyjmuje się uczennice, mieszkające stale w zakładzie, uczennice przebywające w zakładzie przez cały dzień, oraz dochodzące na naukę szkolną

Bliższych informacji udziela właścicielka i dyrektorka zakładu ustnie, lub piśmiennie.

Wpisy rozpoczyna się 28 sierpnia; regularna nauka szkolna dnia 3 września. 2618

5 pokoi, z tego dwie sale, przynależności, do najęcia. Rynek 9 II. 2715

Prywatne przygotowanie

dla klas gimnazjalnych oraz nauka i praktyka języków francuskiego i niemieckiego, dla chłopców i dziewczyn, pod sumiennym i umiejętnym kierunkiem. Dobór sił nauczycielskich staranny. Warunki przystępne. Wiadomość u J. Czarnowskiej, ul. Cytadeli 5, od g. 11-1, i od 4-6 popoł.

Adwokat Dr. Stanisław SCHATZEL w Brzeszanie poszukuje natychmiast korekty dla korzystnym wynagrodzeniem. 2680

JUŻ OPLATNIE

do wszystkich stacyj Galicyi wschodniej.

Superfosfat 18% mineralny zł. 4-60
kostny zł. 4-78

Mączki kostne 20% azot. 12% o kw. fosf. rozp. zł. 4-78
3 1/2 „ 20% „ „ „ 5-96
3/4 „ 30% „ „ „ 4-65

Do stacyj Galicyi zachodniej są ceny znacznie niższe.

Najściślejsza gwarancja na podstawie analizy kontrolnej, bezpłatne wypożyczenie znakomitych maszyn do siewu nawozów sztucznych. — **Najlepsza tomasyna na składzie.**

Dogodne warunki. Proszę w własnym interesie zażądać cennik i broszurę o użyciu nawozów sztucznych. 2423

Dom Rolniczy ERNESTA BAHLSENA w Krakowie
Biuro nadawcze ul. Karmelicka 21.

Ważne dla rodziców i opiekunów!

Od lat wielu zajmując się wychowywaniem młodzieży, przyjmę kilku, do szkół publicznych uczęszczających, uczni na mieszkanie z całem utrzymaniem, zapewniając im najtroskliwszą i najsumienniejszą opiekę i zdrowy wikt domowy. — Zgłoszenia uprasza się pod adresem:
SKARDOWA, Lwów, Piekarska 36.

Ogłoszenie.

Oświadczam niniejszem, iż p. Zacharyaszowi Riegelhaptowi z Grybowa nie żyrowałem żadnych weksli i dlatego ostrzegam wszystkich interesowanych, aby weksli takich z moim żyrem nie przyjmowali, gdyż takowych płacić nie będę.

2752

Jonas Wegner (Gorlice).

Tanie a dobre

poleca „handel pod Palmą“

Z. ZADUROWICZA i Spółki

Lwów — ulica Akademicka 1. 6. — Lwów. 2741

Śniadania i kolacye,
Przekąski zimne i ciepłe,
Wino i Miód na szklanki,
Piwo pilzneńskie z beczki,
Świeży gruboziarnisty kawior



Instytut wychowawczo-naukowy żeński imienia 2645

Walentyny z Trojanowskich Horoszkiewiczowej

we Lwowie, przy ul. św. Mikołaja 1. 5, I. p.

Wpisy rozpoczęte. Bliższych wyjaśnień udziela przełożona Instytutu **Zofia Horoszkiewiczówna**.

Zarząd dóbr Horodenki

sprzedaje półtoraroczne barany po cenie 50 złr. loco Horodenka. — Okazy z naszej owczarni zostały na tegorocznej wiedeńskiej jubileuszowej Wystawie najwyższą nagrodą wyszczególnione.

2753

Zarząd dóbr Horodenka.

W zakładzie wyższym naukowo-wychowawczym dla pań **MELANII DĄBROWSKIEJ** w Stanisławowie rozpoczynają się wpisy uczennic dnia 29 sierpnia, zaś rok szkolny dnia 3 września.

Przyjmuje się pensjonarki domowe i dochodzące, korektorki domowe w językach: francuskim i niemieckim, przedmioty szkolne udzielane przez najlepsze sily nauczycielskie. Stanisławów, ul. Kazimierzowska 1. 22. 2660

Gal. Bank kredytowy

począwszy od dnia 1. lutego 1890 wydaje

4% Asygnaty kasowe

z 30-dniowym wypowiedzeniem i 4

3 1/2% Asygnaty kasowe

z 8-dniowym wypowiedzeniem,

wszystkie zaś znajdujące się w obiegu 4 1/2% Asygnaty kasowe z 90-dniowym wypowiedzeniem oprocentowane będą począwszy od dnia 1. maja 1890 po 4% z 30-dniowym terminem wypowiedzenia.

Lwów, dnia 31. stycznia 1890.

Dyrekcya.

E. Bredt i Ska

Fabryka maszyn, kotłów parowych i aparatów miedzianych, odlewnia żelaza i metali

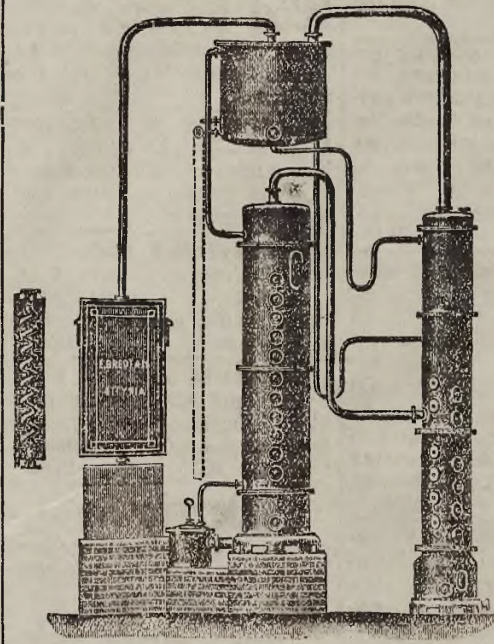
W Otyunii

między Stanisławowem a Kolomyjemi
Zatrudnia 400 robotników

dostarcza:

Kompletne urządzenia gorzelniane i browarowe: Kotły parowe żelazne, różnych systemów, aparaty kolumnowe, węgelnego rodzaju aparaty i roboty kotłanki, miedziane i żelazne, wentyle, kurki, armaturę i t. d.

Kompletne urządzenia tartakowe: Maszyny parowe, cało żelazne, gnaty, cyrkularki, sztance i szlifiarki do pil, wózki do transportu kłoci i t. d.



Dla kopalnictwa i przemysłu naftowego: Kotły lokomobilowe, maszyny parowe, narzędzia do głębokich wierceń i wszelkiego rodzaju aparaty dla rafinerii nafty

Plany i kosztorysy darmo

Wszelkie rekonstrukcje

i naprawy jak najtaniej.

Ceny umiarkowane.

